

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILLI, SKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr II — 9864/32, ogłoszonym w Nrze 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

SZCZEGÓLNE FUNKCJE NIEKTÓRYCH PRZYIMKÓW

Zazwyczaj te same przyimki służą do wyrażania stosunków przestrzennych, czasowych i abstrakcyjnych, bo z pochodzenia wszystkie się wywodzą z pojęć przestrzennych, a następnie przez analogię używa się ich także w stosunkach mniej czy więcej oderwanych. Mówimy więc zarówno „między oknem a drzwiami” jak „między niedzielą a środą”, zarówno „o ptaku *na* drzewie” jak „o ciężarze *na* sercu”, „przez most *do* lasu” jak „przez poświęcenie *do* ideału”.

Z biegiem czasu jednak przyimki służące do wyrażania stosunków konkretnych nie wystarczają do stosunków oderwanych, których jest znacznie więcej.

Porównajmy, jak różne funkcje ma przyimek *na* w następujących wyrażeniach: *na co*, *na prośbę*, *na deser*, *na zdrowie*, *na sumę*, *na procent*, *na wystawę*, *na doktora* (uczyć się), *na bezrobotnych* (płacić), *na własne oczy*, *na Boga!* Chodzić tu może o wyrażenie sposobu, miejsca, czasu, przyczyny, celu i innych okoliczności, prócz podstawowej — znajdowania się na czymś. Ta różnorodność funkcji polskiego *na* przypomina podobną różnorodność francuskiego *à*, tak że można by z pewną świadomą przesadą powiedzieć, iż *na* używa się tam, gdzie inne przyimki, przypadki deklinacyjne bez przyimków lub w ogóle inne wyrażenia nie nadają się do użycia lub nie zupełnie się nadają. Toteż niektóre wyrażenia z przyimkiem *na* można wyrazić bez zmiany znaczenia lub ze zmianą znikomo małą w inny sposób. Np. zamiast *na prośbę* — wskutek prośby, *na sumę* — w sumie, *na zdrowie* — dla zdrowia, *na deser* — jako deser, *na ubranie* — do zrobienia ubrania, *na własne oczy* — własnymi oczyma, *na Boga* — dla Boga! lub Boże!

Natomiast przyimki o zdecydowanej treści przestrzennej (*przed*, *pod*, *od*) nie mają tak różnorodnych znaczeń i nie dadzą się też tak różnorodnymi sposobami zastąpić.

Nie dowodzi to bynajmniej jakiegoś szczególnego ubóstwa języka polskiego pod względem przyimków, bo taki sam stan jest w innych językach. We wszystkich językach przyimki używane w wyrażeniach mniej lub więcej oderwanych opierają się na obrazowym przenoszeniu konstrukcji ze stosunków przestrzennych, przy czym siłą rzeczy zachodzą tu między językami odchylenia, bo co jeden naród kojarzy z takim obrazem, inny kojarzy z innym. A że się języki pod tym względem często ze sobą

zgadniają, to wynika z bardzo częstego naśladowania wyrażen obrazowych jednego przez drugi. Dlatego w wielu językach europejskich, opartych na wspólnej kulturze, są takie wyrażenia podobne, jak „górować *nad* kimś”, „ostrzegać *przed* czymś”, „wpływać *na* kogoś” itd. Ale są też i rozbieżności. Po polsku „bierze się coś *pod* uwagę”, a po francusku „*en considération*”, polskiemu „*ponad* oczekiwanie” odpowiada francuskie „*au-delà de toutes attentes*”, polskiemu „*za rok*” niemieckie „*übers Jahr*” i rosyjskie „*czerez god*”, polskiemu „*pod* karą śmierci” i łacińskiemu „*sub poena mortis*” niemieckie „*bei Todesstrafe*”. Że to tylko umowny zwyczaj, tego dowodzą takie sprzeczności, jak istnienie w jednym i tym samym języku zwrotu „*pod wieczór*” i „*nad wieczorem*”, co by było niemożliwe w stosunkach przestrzennych, bo przecież przyimek *nad* jest przeciwieństwem przyimka *pod*. Że te przyimki, przeniesione z określonych stosunków przestrzennych do oderwanych, mają tam funkcje tylko umowne i dlatego bardzo różnorodne, tego dowodzą także przyimki w funkcji przedrostków. Polski przymiotnik „*nadzwyczajny*” wyraża jakby wyskok w górę, podczas gdy francuskie „*extraordinaire*” oznacza przekroczenie granic tego, do czegośmy przywykli. Polski czasownik „*niedoceniać*” oznacza ocenę na drodze ku przedmiotowi ocenianemu, podczas gdy niemiecki „*unterschätzen*” wyraża to samo przy pomocy linii pionowej. Polskie „*opracować*” oznacza ujęcie przedmiotu ze wszystkich stron, francuskie „*élaborer*” — wydobyć wynik z wewnątrz, a rosyjskie „*razrabotat*” podkreśla wyjście ze środka tematu i omawianie go przez rozszerzanie.

Natomiast przy użyciu tych samych przyimków w warunkach przestrzennych jest tej rozbieżności znacznie mniej, bo „*pod stołem*” będzie „*unter dem Tische*”, „*sous la table*”; „*przed lustrem*”, „*devant..., vor..., pieried...*” itd., a tym bardziej niemożliwe jest używanie w jednym i tym samym języku dwu zupełnie różnych przyimków na wyrażenie tego samego stosunku (jak „*pod wieczór*” i „*nad wieczorem*”).

Dlatego też, kiedy przy tłumaczeniu z języka ojczystego na jakiś obcy stosunków przestrzennych nie znamy odpowiedniego przyimka obcego (*pod, nad, przed*) wystarczy zwykle znaleźć go w słowniku, bo pod tym względem języki są między sobą mniej więcej zgodne, ale kiedy chodzi o stosunki bardziej oderwane, nie można się oprzeć na słowniku, bo tu trzeba wiedzieć, jakiego przyimka dany język w tych okolicznościach używa. W tych warunkach bowiem różne języki posługują się różnymi przyimkami albo samymi tylko przypadkami deklinacyjnymi, albo innymi sposobami, każdy według swego zwyczaju, i stąd wielka pod tym względem rozbieżność. Obrazuje nam to zestawienie wyrażenia „*na przykład*” w kilku bardziej znanych językach europejskich: w jednych językach używa się *przez* (francuskie „*par exemple*”, hiszpańskie „*por ejemplo*”), w innych *dla* (angielskie „*for example*”, norweskie „*for eksempel*”, włoskie „*per esempio*”), w innych *przy* lub *u* (holenderskie „*bij voorbeeld*”), w innych *do* (niemieckie „*zum Beispiel*”, czeskie „*ke příkladu*”), w innych *po* (węgierskie „*példaul*”), w niektórych spełnia tę funkcję sam dopełniacz (rumuńskie „*de pilda*”), w innych celownik (litewskie „*pavyzdžiui*”, lotewskie „*piemeram*”), w innych narzędnik (ruskie „*prymierom*”), albo jeszcze inne wyrażenie (szwedzkie „*exempelvis*”, greckie *παράδειγματος χάριν*).

W wyrażaniu odcieni znaczeniowych w języku polskim posługujemy się różnymi środkami, wśród których wyróżnia się szczególnie przedrostek *po*, może dlatego, że jako samodzielny przyimek nie ma jednolitej funkcji, bo miewa różne, a rządzi przy tym aż trzema przypadkami (biernik, miejscownik i celownik, którym prócz przyimka *ku* żaden inny nie rządzi); pójść *po kogo*, następować *po kim*, mówić *po polsku*, zrobić *po swojemu*, wychodzić *po jednemu*, opowiedzieć *po krótko*. Także w złożeniu z innymi przyimkami nie nadaje swego rządu (jak *z* w przyimkach *znad*, *spod*), lecz ustępuje go innym członom złożenia (*poprzez kraj*, *ponad domem*, *spopod krzaków*), a w przyimkach *spośród* i *spomiędzy* służy do połączenia człona pierwszego z ostatnim.

Znamienne też, że przyimek *po*, z pochodzenia przestrzenny, bo wyrażający kres („*po rzekę*”), najczęściej służy do wyrażania stosunków w czasie lub oderwanych (*po roku*, *po polsku*, *po ile*, *po jakimu*), co również ułatwia mu obejmowanie funkcji innych niż zasadniczo przywiązane do przyimków.

Przyimek *po* w funkcji przedrostka przed przyimkiem *nad* oznacza, że chodzi o stosunek oderwany, w przeciwieństwie do samego *nad*, mającego znaczenie przestrzenne. Mówimy, że „on jest ponad to”, „w wieku ponad tyle a tyle lat”. Takie też jest znaczenie spójnika *ponadto*.

Wprost przeciwne zadanie spełnia przedrostek *po* w przyimku *podług*, używanym przez niektórych tylko na wyrażenie stosunków przestrzennych, w przeciwieństwie do przyimka *według*, służącego do stosunków oderwanych, np. *krajać sukno podług miary*, ale *postępować według sumienia*.

Podobnie jest z przyimkiem *poprzez*. Używa się go mianowicie dla podkreślenia, że chodzi o przestrzeń, jak na przykład w zdaniu: „Uderzenie poprzez Belgię ułatwiło Niemcom najazd na Francję”. Gdyby tu użyć przyimka *przez*, można by rozumieć, że mowa o jakimś uderzeniu wykonanym przez Belgię przeciw Francji. Toteż przyimka *poprzez* używa wielu dla uniknięcia takiej dwuznaczności, choć zazwyczaj podświadomie.

Szczególne rolę spełnia przedrostek *po* w przyimku *poza*. Choć z pochodzenia jest to przyimek o tym samym znaczeniu co *za*, praktycznie spełnia zupełnie inną funkcję, mianowicie oznacza, że coś się znajduje na zewnątrz czegoś, poza jego obrębem, a bynajmniej nie za nim w tyle, co pozostało nadal funkcją przyimka *za*. Widzimy to w takich wyrażeniach jak „zachowanie się poza służbą”, „kraje poza Europą”, „chory jest poza niebezpieczeństwem”, „urzędnicy spoza zrzeszeń”, „praca poza-biurowa”. Przyimkiem bardzo wyraźnie zaznaczającym tę funkcję w języku francuskim jest *hors* (*hors de la portée de l'artillerie* — poza zasięgiem artylerii). W tym też znaczeniu albo w zbliżonym używają i nadużywają tego przyimka ci, co się nim posługują z pominięciem znacznie wyraźniejszego przyimka (*o*)*prócz*, który wskutek tego jakby wychodził z użycia. Jest to ze szkodą dla języka, bo *poza* nie może zastąpić (*o*)*prócz*, ponieważ ma inne znaczenie, widoczne w takim na przykład zdaniu: „Sienkiewicz przebywając w czasie wojny *poza* krajem podtrzymywał na duchu *prócz* swej rodziny wielu rodaków”. Wadą przyimka *poza* używanego zamiast (*o*)*prócz*

jest także to, że miewa dwa zupełnie różne znaczenia, jak to widać w następujących dwu zdaniach: „Poza Wisłą także inne rzeki nadają się do żeglugi”, ale „Poza Wisłą wszystkie inne rzeki nie nadają się do żeglugi”. W pierwszym zdaniu możemy przyimek *poza* zastąpić przyimkiem *prócz*, ale w drugim nie możemy tego zrobić, bo wynikałoby z tego, że Wisła nie nadaje się do żeglugi, a tu chodzi o wypowiedzenie myśli, że tylko Wisła nadaje się do żeglugi. Bo też przyimek *poza* trzeba tu zastąpić słowami z *wyjątkiem*.

Szerzenie się mimo to przyimka *poza* kosztem przyimka (*o*)*prócz* wynika z dwu niedogodności, jakie przyimek (*o*)*prócz* istotnie powoduje. Jedną jest kłopot ze składnią, bo przyimek ten wymaga rzeczownika w dopełniaczu, podczas gdy czasownik rządzący tym samym rzeczownikiem jako przedmiotem wymaga często innego przypadku. Drugą niedogodnością jest niejasność treści, będąca właśnie wynikiem tej niepewnej składni. Widać to na takim zdaniu: „Jan (*o*)*prócz* brata ufał siostrze”. Pod względem składni nasuwa się wątpliwość, czy nie należy powiedzieć: „Jan *prócz* bratu ufał siostrze”, ze względu na czasownik *ufać* wymagający celownika, ale nie pozwala na to przyimek *prócz*, po którym musi być dopełniacz, co znowu powoduje niejasność treści, bo nie wiemy wtedy, czy należy rozumieć, że Jan ufał bratu, a *prócz* brata siostrze, czy też brat ufał siostrze, a *prócz* brata Jan. Czasem rozstrzyga tu porządek wyrazów, ale ponieważ nie jest wiążący, więc nie można na nim polegać. Toteż taką składnię, liczącą się ze względu na jasność treści z czasownikiem, a nie z przyimkiem *prócz* (Jan *prócz* bratu ufał siostrze), nieraz się spotyka. Zachęca też do tego przykład innych przyimków, nie tak wrażliwych na przypadek, którego wymagają, jak na przykład rządzący również dopełniaczem przyimek *zamiast*. Mówimy przecież „Zamiast młotem uderzał ręką”, mimo że *zamiast* wymaga po sobie dopełniacza, bo gdybyśmy dopełniacza użyli, treść byłaby niejasna.

Z tych względów używa się w coraz większym zakresie przyimka *poza*, który sprawę ułatwia o tyle, że nie budzi wątpliwości co do składni. Nie jest to jednak wyjście właściwe, bo wcale nie usuwa niejasności, co więcej, nawet ją powiększa, gdyż swoim znaczeniem zbliżonym do znaczenia przyimka *za* pozwala przypuszczać, że chodzi tu o myśl: „Jan *za* plecami brata ufa siostrze”, a więc *zamiast* dwu różnych znaczeń mamy trzy. Usuwa więc tylko kłopot ze składnią, ponieważ nie licząc się ze względu na swe znaczenie ze składnią czasownika, powoduje, że jej nie bierzemy pod uwagę i dlatego nie zdajemy sobie sprawy z niejasności. A to również świadczy raczej przeciw niemu niż za nim.

Mimo to przyimek *poza* szerzy się, tym bardziej że ta sama rozterka przy użyciu przyimka (*o*)*prócz* występuje także wtedy, gdy rzeczownik zależny od tego przyimka jest przy czasowniku wymagającym narzędnika („*Prócz* brata wyrećzał się kolegą”), a także jeśli rzeczownik jest z przyimkiem („*Prócz* brata jeździł z kolegą”), choć to rzadziej, a nie występuje wtedy, gdy czasownik wymaga rzeczownika w mianowniku lub bierniku (czego nie umiem sobie wytłumaczyć). Oczywiście nie ma kłopotu ze składnią, kiedy czasownik wymaga dopełniacza, bo tego przypadku wymaga właśnie (*o*)*prócz*. Ale wątpliwości co do znaczenia są wszędzie te same.

Kłopot ze składnią w wypadkach, gdy rzeczownik jest w jakimś przypadku nie-dogodnym dla przyimka (*o*)*prócz* i ma przy sobie jakiś inny przyimek (jak w przykładzie „Prócz brata jeździł z kolegą”), jest o tyle większy, że zbiegają się tu dwa przyimki, czego język polski unika. Czasem można to usunąć, np. zamiast „Oprócz o tej mówił o wielu innych rzeczach” powiedzieć „Mówił o tej rzeczy, a prócz tego o wielu innych”, ale nie zawsze to możliwe. Sprawa jest o tyle trudniejsza, że tu chodzi o ogół przyimków, nie tylko (*o*)*prócz*. Co zrobić ze zdaniem „Zbliżył się *na około* 200 kroków”? Nie można odrzucić *na*, bo tego wymaga czasownik *zbliżyć się*, a nie można opuścić *około*, bo tu chodzi o zaznaczenie, że to ilość tylko przybliżona. Można powiedzieć „...mniej więcej na 200 kroków”. Ale i to ominięcie trudności nie jest dogodne. A taka np. wiadomość prasowa, że „Wszystkie statki nowej włoskiej linii okrętowej zawijać będą poza portami polskimi do innych portów Bałtyku” pozostawia nas w niepewności co do tak zasadniczej sprawy, czy nowa linia obsługuje także porty polskie, czy je pomija, użycie zaś przyimka *prócz* byłoby bardzo niezręczne („statki zawijać będą *prócz* portów polskich”). Jedynym wyjściem byłoby użycie dwu przyimków obok siebie („zawijać *prócz do* portów polskich”), co się też niekiedy zdarza. Bo język nie zadowala się dorywczymi wyjściami od wypadku do wypadku, lecz dąży do rozwiązań zasadniczych. Wyrazem tego dążenia mogą być takie połączenia przyimków, jak *znad*, *spomiędzy*, a nowe siłą rzeczy torują sobie drogę.

Używaniu dwu przyimków obok siebie stoi też na przeszkodzie trudność pogodzenia ich rzędu, kiedy rządzą różnymi przypadkami, zwłaszcza że w jednych wypadkach rządzi pierwszy: *z pod* drzewa, *z nad* drzewa, *z pomiędzy* drzew,¹⁾ a w innych drugi: *ponad* drzewami, *po przez* drzewa, *po śród* drzew. Ale to już rzecz przyszłości.

Józef Rossowski

DOBA, DOBRY, PODOBNY

Próba wyjaśnienia form i rozwoju znaczeniowego
(Dokończenie)

Wspomnieliśmy poprzednio o wyrazie *nadobek* w znaczeniu »naczynia kuchennego«. Jedyny przykład notujemy z Karłowicza (Sł. Gwar Pol.): „*Bięda w chatupie bez nadobku*”, a obok niego objaśnienie: „wszelkie naczynie próżne”. Nie sądzę, aby istotny był moment, że tu tylko o *próżne* naczynie idzie, raczej o naczynie w ogóle. Wyraz być może nie ma związku z formą, kształtem, ale jest urobieniem doraźnym na oznaczenie tego, co jest ciągle *na dobie* w domowym gospodarstwie. Tak jak nazwa *podręcznika* nie mówi sama przez się nic o przeznaczeniu rzeczy, a tylko o tym, co się ma często *pod ręką*, co stanowi przedmiot *podręczny*, tak i forma *nadobek* trafnie określa przedmiot codziennego użytku. Świadczy ona zarazem, że wtedy kiedy powstawała — być może jako twór spontaniczny, narzucający się niejako sam przez się — wyrażenie *być na dobie* stanowiło zupełnie pospolity zwrot językowy.

Nie należy wszakże sądzić, jakoby formacje na oznaczenie naczynia, wywodzące

1) *z* umyślnie pisane oddzielnie.

się od tegoż zwrotu, były czymś w ogóle wyjątkowym. Wprawdzie wyrazu *nadobek* gdzie indziej nie udało nam się odnaleźć, ale jest np. wyraz *nadoba*, który Linde podaje z *Leopolity* (Exod. 31,9), w następującym kontekście: „W przybytku były stoły z *nadoby* ich” (= z naczyniami). U Lindego, którego wielce dodatnią stroną jest obfite przytaczanie materiału porównawczego z innych języków słowiańskich, są zanotowane ponadto dwa wyrazy czeskie: *nádoba* i *nadobka* w znaczeniu »vos«. Otóż wyraz *nadoba*¹⁾ spotykamy także we współczesnym słowniku E. Bernekera²⁾ w tymże oraz w nieco szerszym znaczeniu: »1) Gefäß, 2) Werkzeug«. Obok tego dość bliska forma *nadobí* »Geschirr, Zeug« (nie tłumaczymy, bo w polskim dość trudno dobrać odpowiednie wyrazy).

Jak łatwo zauważyć, pewne typy formacji, mimo ich dość szerokiego zakresu znaczeniowego, grawitowały ku pewnym znaczeniowym odcieniom. Pomijając liczne (zwłaszcza w języku starocerkiewnym) formacje pochodne, obok podstawowego: *doba* możemy wyliczyć cztery różne kategorie form o odrębnej prefiksacji: 1. *podoba*, 2. *nadoba*, 3. *udoba*, 4. *zdo*. Każda z nich jest źródłem licznych derywatów, ale w polszczyźnie nie wszystkie są reprezentowane, brak bowiem całkowicie kategorii 3. z prefiksem *u-*, tak jak w języku starocerkiewnym brak całkowicie kategorii 2. z prefiksem *na-*. Wyłączamy tutaj formy z podwójną prefiksacją, jak np. ros. *ponadobit'sia* »być potrzebnym« i *upodobit'* »przyrównać«. Spróbujmy teraz powiązać te cztery kategorie form (wraz z ich licznymi, także przymiotnikowymi i czasownikowymi derywatami) z tym, co zazwyczaj w językach słowiańskich znaczą. Dochodzimy do następujących wniosków:

1. Formacje z prefiksem *po-* obracają się zazwyczaj w sferze pojęciowej dotyczącej świata moralnego, bądź też wyrażają cechy wspólne między porównywanymi przedmiotami — oderwane lub konkretne, rzadziej — naśladownictwo, odwzorowywanie.

Przykłady: cs. *podoba* »decor«, *podoba jestъ* »przystoi«, *podobati* »oportere, decere«, *podobitъ* »imitator«, *podobънъ* »similis«, *podobъně* »decore«³⁾; ros. *podobajet* »godzi się«, *podobit'sia* »upodobnić się«; bułg. *podoben* »równy, podobny«; słoweńsk. *podôba* »obraz, wygląd«; czes. *podoba* »podobieństwo«⁴⁾. Jako najbardziej typowy przykład polski możemy wziąć przymiotnik *podobny*.

Rozwój znaczeniowy formacji z prefiksem *po-* był, jak widzimy, dwutorowy: w pewnych językach, jak cerkiewnosłowiański i rosyjski, zmierzał w dziedzinę pojęć i nakazów moralnych — tego, co się godzi, przystoi i zaszczyt przynosi; w innych, jak polski, czeski, ukraiński, wykształciła się funkcja komparatywna na wyrażenie wewnętrznego czy zewnętrznego podobieństwa, a dalej kształtowania czegoś na wzór, wreszcie fizycznego piękna itd.; słowem, jak tam obracaliśmy się w sferze moralnej, tak tu ewolucja znaczeń odbywa się w płaszczyźnie estetycznej. Na wyraźnie

1) Bez kreski (oznaczającej długość) na pierwszym *a*.

2) Etymologisches slavisches Wörterbuch. Heidelberg, 1924.

3) Miklosich. Lexicon palaeoslavico-graeco-latinum. Vindobonae, 1862 — 65.

4) Przykłady z wyżej cytowanego słownika E. Bernekera.

zarysowującą się tutaj opozycję dwóch światów zwróciliśmy uwagę już poprzednio (P. J. nr 5/6, str. 69) umieszczając te znaczenia w dwu różnych grupach: 1. i 2.

Podaliśmy przykłady użyć najczęstszych w różnych językach słowiańskich, ale wszystkich użyć jeszcze nie wyczerpali. Znajdujemy jeszcze przykłady takie: cs. *podobiti*: 1) »imitari«, ale obok tego 2. »convenire«⁵⁾, *podobno vreme*⁶⁾ »czas właściwy, odpowiedni«, schorw. *pòdoban* »wyglądający na co, zdolny, przydatny« — zupełnie to samo co nasze gwarowe *podobny, podobnie*. We wsi Pełty na Kurpiach pewien gospodarz tak mię informował: „grziba to *podobnie* u nas tak mówić, ale mówio i *grziwa*”. Te odcienie znaczeniowe nie mieszczą się w żadnej z dwu wymienionych sfer pojęciowych, ale łatwo zauważyć, że w zasadzie idzie tu także tylko o *podobieństwo*, ale ujęte szerzej: dopasowanie w sferze działania, czynu. Zarezerwowaliśmy na to (p. art. poprzedni, str. 69) punkt 3. Wreszcie musimy się zastrzec, że jakiś bezwzględny podział ról znaczeniowych między cytowanymi językami nie istnieje, co widać choćby z przytoczonego wyżej cs. *podobiti*, które ma dwa różne znaczenia, a także z wielu innych przykładów. Podział da się przeprowadzić tylko z grubsza, ale mimo to jest wyraźny.

2. Formacje z prefiksem *na-*, nie występujące w językach południowo-słowiańskich, a zaświadczone w rosyjskim, czeskim, łużyckich i polskim, są już mniej liczne a znaczeniowo mniej sprecyzowane. Znaczeniowo obejmują dość szeroką skalę, w której możemy jednakże ustalić trzy punkty wytyczne: a) pojęcie *konieczności*, np. ros. *nadoba* »potrzeba«, *nado* (skrót: *nadob'* lub *na době*) »jest rzeczą konieczną«, *po-nadobit'sia* »być koniecznym«⁷⁾; b) pojęcie *piękna*, a w dalszym ciągu piękno skonkretyzowane w postaci osoby; tutaj możemy przytoczyć tylko materiał polski: *nadoba* »piękność, uroda« (Linde), dziś używane choć lekko archaizujące się *nadobność, nadobny* (może raczej *nadobna*, jako że do *plci* nadobnej zwykło się wyraz odnosić); w Biblii Zofii wszakże *nadobny* to zaledwie »lieblich«⁸⁾, miły. Godzi się wreszcie wymienić Trocowego *nadobniczka* »pięknisia«⁹⁾, wyraz zapożyczony zapewne z literatury barokowej lub z fraucymeru jakiejś JMci księżnej. Rzecz charakterystyczna, Karłowicz w swoim słowniku gwarowym przymiotnika *nadobny* nie notuje; jest on, zdaje się, w ogóle nieludowy, Mazowsze np. nie zna go zupełnie. W staropolszczyźnie należał on zapewne do polerowanego świata dworskiego. Punkt c) jest zupełnie odosobniony, bez żadnych znaczeniowych filiacji, które by pozwoliły odtworzyć rozwój. To cytowane już przykłady: *nadoba, nadobka, nadobí* o znaczeniu »naczynia, narzędzia« itp. Wreszcie jako przykład zupełnie sporadyczny cytujemy głuź. *nadobo* »natychmiast«¹⁰⁾.

5) Miklosich, op. cit.

6) Berneker, op. cit.

7) Berneker, op. cit.

8) A. Babiaczyk. Lexicon zur altpolnischen Bibel 1455, Breslau, 1906.

9) M. A. Troc. Nowy dykcyonarz to iest mownik polsko-niemiecko-francuski.

Leipzig, 1764.

10) Berneker, op. cit.

3. Formacje z prefiksem *u-*. Jakiśmy wspomnieli, w polszczyźnie brak ich zupełnie, jak zresztą w ogóle we współczesnych językach słowiańskich; w rosyjskim jest rzadki. Berneker¹¹⁾ wymienia tu zaledwie jeden wyraz: *udobnyj* »pasujący, wygodny«. Natomiast w zamarłym od dawna języku starocerkiewnym te formy są nader liczne. Podajemy tylko niektóre: *udoba* »utilitas«, *udobizna* »facilitas«, *udobije* »facilitas«, *udobo//udobъ* »facile«, *udobriti* »decorare«, *udobně*, *udobъ stvo...* Prawie wszystkie przykłady odnoszą się więc do znaczenia użyteczności i łatwości (*udobriti* należy właściwie do przym. *dobrъ*, o którym niżej). U Daničić'a (Iz književnih starina srpskih, Biograd 1864) znajdujemy przykłady przeważnie te same, co w stcsł., a więc *udobъ* »facile«, *udobъ nъ* »facilis«, *udobriti* »decorare«. Wiadomo także, że formacje z prefiksem *u-* występowały w starszym języku czeskim. J. Jungmann (Slovník česko-německý, Praha 1838) podaje przykłady: *udobiti* »kształtować, formować«, *udobnost* — z dopiskiem (rus.) »sposobność, dogodność« i *udobný* (*udoben*) »dogodny, łatwy«. Omawiane formacje stanowią więc grupę znaczeniowo zwartą.

4. Formacje z prefiksem *z-* ($\leq s-$). Ilustrują one znaczenia, o których jeszcześmy nie mówili, ale które są konsekwentnym rozwinięciem grupy znaczeniowej 4. (art. poprz., str. 69). Rzeczownikowa formacja **zdoba* już wyszła z użycia w polszczyźnie. Linde już notuje ten wyraz z gwiazdką. Znaczenie było to samo co dzisiejszego *ozdoba*:

„Grzech wszystkę zdobę rzeczy zdzierając, daje mierzłość brzydka”. Pochodny czasownik *zdobić* mógł znaczyć to, co dziś, a poza tym także »upodobać«: „Ze wszystkich narodów rozmnożonych *zdoibileś* sobie lud nowego Izraela”. Przykład oznaczony gwiazdką, ponieważ znaczenie wyrazu *zdobić* jest w nim już archaiczne. U Karłowicza jest *zdoba* w sensie oderwanym: »stan pomysłny« — tylko jednym poparta przykładem.

Weźmy przykłady z innych języków. Mamy tu rosyjski, już wyżej cytowany a bardzo znamienity: *sdoba* »przyprawa do potraw« i w ścisłym związku z tym wyrazem termin: *sdobnyj chleb* »ciasto z mlekiem, masłem i jajami«. Małoruskie: *zdib* »wygląd« już jest mniej charakterystyczne.

Przypuszczam, że zaświadczone tymi przykładami znaczenia dadzą się sprowadzić do wspólnego źródła. Jakież było więc znaczenie podstawowe? Dzisiejsze formy (*o*)*zdobić*, (*o*)*zdobny*, *ozdoba* pod względem zakresu użycia należą całkowicie do omawianej wyżej sfery estetycznej, w której częściowo mają udział formacje z prefiksem *po-* i z prefiksem *na-*. Przypuszczać więc można, że zachodzi między nimi jakiś wewnętrzny paralelizm, a więc także paralelizm rozwoju znaczeniowego. W szczególności wyraża się on w tym, że:

- a) *podobać* (*się* czy *sobie* kogoś), oznacza w pierwszym rzędzie skłonność ku komuś czy czemuś, a następnie afekt; zupełnie analogicznie rzecz wygląda w zacytowanym przykładzie z Lindego: „...*zdoibileś* sobie lud...”.

¹¹⁾ Berneker, op. cit.

- b) *podoba* »wygląd« — przykład gwarowy cytowany na str. 71, *zdib* »wygląd« notujemy w języku małopolskim. Wreszcie:
- c) *podobiti* »formować, kształtować« również podawaliśmy z małopolskiego. Tutaj jednak czas. *zdobić* nie dostarcza analogii całkowitej — mamy tylko znaczenia: przydawać (czegoś), przyprawiać, ale to też przecież pewnego rodzaju kształtowanie rzeczy. Brak jednego ważnego ogniwa o znaczeniu odwzorowywania, naśladownictwa, przez co całe zestawienie traci znacznie na wadze, ale przecież wspólne nici są.

Rekonstruując więc rozwój znaczeniowy form **zdo*, *zdobić* bylibyśmy skłonni rzecz ująć następująco: u podstawy widzimy czynnik emocjonalny *u p o d o b a n i a* (z możliwością konkretyzacji); konsekwencją tego emocjonalnego stosunku jest *ch ę ć* *n a ś l a d o w n i c t w a* rzeczy upodobanej, ale że nie wszystko da się naśladować, bo to, co jest już gotowe, można co najwyżej częściowo podciągnąć do upodobanego wzoru, więc nasuwa się tendencja do zastosowania estetycznych *p r z y d a t k ó w*, co jest istotą wszelkiego *z d o b i e n i a*. Ten cały przebieg może nie dotyczyć koniecznie sfery estetycznej, choć prawie zawsze w niej właśnie się rozgrywa; jak świadczy przykład ros. *sдобный хлеб*, zdobieniem może być jakieś inne *p r z y d a w a n i e* *w a r t o ś c i*. Zresztą w rosyjskim *sдобный* jest dość pospolitym wyrazem o różnych odcieniach, por. *sдобная дѣвка*, *sдобное дѣло*.

Na tym kończymy przegląd formacji pozostających w dość bliskiej zależności od podstawowego rzeczownika *do*. Na początku naszych rozważań, kiedyśmy mówili o rdzeniu *dob-* i jego pierwotnej indoeuropejskiej postaci **dhabh-*, wspomnieliśmy o konieczności ustalenia charakteru tej części rdzennej. Wszystko, cośmy dotychczas rozpatrywali, to były formy pochodne od znanego nam rzeczownika żeńskiego *do*. Ale to jeszcze nie wyczerpuje całości materiału należącego do omawianej „rodziny wyrazowej”. Pozostało jeszcze jedno gniazdo, mianowicie przymiotnik *dobry* i jego derywaty. Tutaj wkraczamy już na teren mniej pewny słowotwórczo i nie możemy np. twierdzić, że przymiotnik ten to także urobienie od gotowego wyrazu *do*, bo może być w ten sposób, że oba te wyrazy niezależnie od siebie wywodzą się bezpośrednio z rdzenia. Wobec tego należy przede wszystkim uwzględnić to, co wiadomo o samym sufiksie. Znajdujemy zupełnie jasną informację prof. Doroszewskiego: „...formant *-ro* tworzył przymiotniki *w y ł ą c z n i e* od *p n i w e r b a l n y c h*, występując w funkcji, ściśle biorąc, imiesłowowej”¹²⁾. Potwierdza się drugie przypuszczenie, a więc schematycznie można by to ująć w ten sposób:

$$*dhabh- \text{ — } dob- \begin{cases} doba \\ dobry. \end{cases}$$

O samym rdzeniu **dhabh*, którego pierwotne znaczenie »dopasowywać, pasować« już poprzednio podawaliśmy, nie ma wątpliwości, że był werbalny. Potwierdzają to niektóre przytoczone przykłady słowiańskie (ros. *podobajet*, pol. *nie podobna*) a także inne. W arm. *darbin* »kował« kryje się niewątpliwie pierwotna czynność, tak

12) Monografie słowotwórcze III. Formacje z elementem *-r-* w części sufiksальной. Prace Filologiczne t. XV cz. II, str. 285. Rozstrzelenie moje.

jak w goc. *gadaban* »zdarzyć się«; jeszcze bliskie owego znaczenia pierwotnego jest anglosas. *gedefe* »pasujący, łagodny«, stnord. *dafna* »być dzielnym, udać się« i dzisiejsze niem. *tapfer* »dzielny, mężny« (choć niepewne, czy tu należy) mówią o przydatności w działaniu (bojowym). Ale najznamienniejszym przykładem jest łac. *faber* (bliski znaczeniowo armeńskiemu *darbin*) — »rękodzielnik, twórca, artysta«¹³). *Homo faber* (gdzie *faber* jeszcze zachowuje charakter przymiotnikowy) to człowiek obdarzony talentem twórczym w pracy ręcznej. Z czasem wyraz znaczeniowo się zdeprecjonował i poczęto nim określać zwykłego robotnika.

Łacińskiemu *faber* odpowiada przymiotnik prasłowiański *dobrъ*, pol. *dobry*, występujący we wszystkich językach słowiańskich w podobnych znaczeniach, jednak pozbawiony już dawnych odcieni werbalnych. Obok przymiotnika *dobrъ* w językach południowo- i wschodnio-słowiańskich istnieje inny, utworzony od tegoż rdzenia przy pomocy suf. *-jъ*, a więc *dobljъ* (gdzie *l* po *b*, tzw. „epentetyczne” jest wtórne). Zestawienie znaczeń obu tych form jest o tyle ważne, że *dobrъ* oznacza już tylko jakość przedmiotu, podczas gdy *dobljъ* przechował jeszcze odcień czynnościowy, reprezentuje więc poniekąd dawniejszy stan rzeczy.

Przykłady: cs. *doblъ* »fortis, optimus, generosus«, *doblъno* »fortiter«, *doblъnъ* »validus«, *doblje, doblně* »fortirer«. Bardzo wyraziste są czasowniki: *dobljati* »dominari« i *doblъstvovati* 1. »fortem esse«, a zwłaszcza znac. 2. »decertare«¹⁴); w ros. i małor. toż samo *dobl'* o znac. »zdolny, zręczny, szlachetny, dzielny«, w słoweń. *dóbelj* »zdatny«; nie chcąc mnożyć przykładów, zacytujemy jeszcze znamienne ros. *udobl'atъ* »zwycięzać« i *doblest'* »stałość, szlachetność, wielkoduszność«¹⁵). To wystarczy dla wykazania, że formacje z elementem *-j* zachowały dobrze znaczenia czynnościowe służąc przeważnie na oznaczenie: 1. tężyzny w działaniu, głównie wojennym, obok tego wszakże 2. szlachetności i dobroci. W ten sposób te formacje zbliżały się do formacji z elementem *-r*. W polszczyźnie są zaświadczone tylko te ostatnie i nimi się zajmiemy w dalszym ciągu.

Znaczenia przymiotnika *dobry* są nadspodziewanie liczne i różnorakie. Spróbujmy je systematycznie zestawić. Uciekniemy się znowu do Lindego. Materiał spróbujemy ująć krótko w paru punktach.

D o b r y :

1. łagodny, dobrotliwy, łaskawy, litościwy:
 - a) „Z *dobrym* będziesz *dobrym*, ze złym takim łotrem jak i on”;
 - b) *dobra* ospa, *dobry* uczynek, *dobre* słowo.
2. znaczny co do wielkości, liczby, siły, wagi:
 - a) „Matce słysząc żeganie tak żałośliwe,
Dobre serce, że z żalu zostało żywe”. (Kochanowski)

¹³) Wszystkie przykłady z dzieła: A. Walde, J. Pokorny. Vergleichendes Wörterbuch der indogermanischen Sprachen. Berlin — Leipzig 1930.

¹⁴) Wszystko z Miklosicha, op. cit. Podkreślenia moje.

¹⁵) Przykł. z Bernekera, op. cit.

- b) umarł w *dobrej* starości; *dobra* waga, miara; być z *dobrego* domu; dziecię *dobrego* ojca i matki (z legalnego związku).
 Dodamy od siebie: czekać na kogoś *dobrą* godzinę itp.
3. zupełny, stosowny, dogodny, pomocny:
dobry czas bankietować; *dobry* wiatr do żeglugi; *dobre* warunki itd.
 4. użyteczny, korzystny, pomyślny, dodatni, pożądany, szczęśliwy, wesoły:
dobre lekarstwo, *dobra* nowina, *dobra* dola, *dobre* czasy.
 Można dodać: stp. *dobra* myśl, *dobry* stopień, *dobre* wychowanie, *dobra* partia, interes, posada. Tu należą także pozdrowienia i życzenia, jak: *dzień dobry*, *dobry wieczór* i przesądne: oby w *dobrą* godzinę...
 5. mający wartość, ważny, godzien:
dobry pieniądz, ziemia, towar itd.
 Linde podaje zwrot: „alboż ja nie taka *dobra* jak on? (tyleż warta).
 6. względnie dobry, odpowiedni:
dobra psu mucha; *dobry* chleb, kiedy nie ma kołacza.

Forma nijaka tego przymiotnika dawnej odmiany rzeczownikowej stała się rzeczownikiem *dobro* o znaczeniu rzeczy dobrej, pożytecznej. U Lindego: „*dobro* to wszystko, co człowiekowi służy do jego zachowania” (utrzymania). Ale są także przecież obok materialnych *dobra* duchowe, obok doczesnych — wieczne. W najstarszym zabytku polskim, w *K a z a n i a c h Ś w i ę t o k r z y s k i c h*, rzecz. *dobro* bez bliższego określenia oznacza przeważnie dobro doczesne i to materialne: czytamy tam o grzesznikach, co się (w) „wrzemiennem *dobrze* lubują” a „będącego (przyszłego) *dobra* nie oglądają”; o ślepym, co „w *dobrze* lubił” (w doczesnych korzyściach); *będące dobro* oznacza tu jednak zawsze dobro wieczne, zbawienie. Poza utartymi zwrotami *dobra* doczesne, wieczne, sam ten rzeczownik użyty w liczbie mnogiej oznacza już tylko »majątności«, »posiadłości ziemskie«.

Formacje pochodne, jak stp. *dobrota* zastąpiona przez dzisiejszą *dobroć*, *dobroczynność*, *dobrodziejstwo* nie przynoszą znaczeniowo nic nowego. Pozostaje jeszcze sprawdzić, czy nie znajdujemy innych odcieni w pozostałych językach słowiańskich. Otóż przede wszystkim cs. *dobrъ* mogło znaczyć oprócz »bonus, fortis« jeszcze i *p u l c h e r* — piękny¹⁶⁾. Ten odcień zdarza się zresztą i w polskim, np. w użyciu: *dobry* zwierz = »piękny« (Karł. Sł. Gw.). W językach słow. współczesnych rozpiętość znaczeń pokrywa się ze znaczeniami polskimi.

Podane wyżej i poparte przykładami użycia wyrazu *dobry* możemy z grubsza streścić:

1. dobry moralnie,
2. mający wartość,
3. pomyślny,
4. przynoszący korzyść,
5. odpowiedni, właściwy.

16) Miklosich, op. cit.

Rozwój znaczeniowy przymiotnika *dobry* pozostaje niewątpliwie w związku z rozwojem samego pojęcia. Nie wdając się w dociekania filozoficzne a biorąc pod uwagę tylko skojarzenia życiowe, a więc i językowe, możemy stwierdzić, że pojęcie tego, co *dobrze*, jest na wskroś utylitarne. Nie rzecz sama w sobie jest dobra czy zła, ale jest przydatna lub nie, czyni zadość pewnym potrzebom czy celom lub im się przeciwstawia. Człowiek jest *dobry* nie dlatego, że ma te czy inne zalety, ale dlatego, że te zalety odpowiadają potrzebom innych ludzi, jego bliźnich.

Podobnie jest z pojęciem wartości: obraz jest *dobry*, o ile odpowiada naszym pojęciom o sztuce malarskiej, innymi słowy, o ile jest do tych pojęć *d o s t o s o w a n y*. Krótko mówiąc, owym pierwotnym znaczeniem wyrazu *dobry*, które się kryje w licznych jego dzisiejszych użyciach, było niewątpliwie znaczenie »dostosowany, odpowiedni«. W odniesieniu do ludzi przymiotnik ten wyspecjalizował głównie swoje funkcje *e t y c z n e*, w odniesieniu do rzeczy zachował częściowo swoje dawne znaczenie, jak w zdaniu „*dobry* czas do żeglugi”, ale nabrał także wynikających stąd bezpośrednio odcieni: »korzystny«, »pomyślny«, »mający wartość«. Jak więc widzimy, u podstawy znaczeniowej przymiotnika *dobry* tkwi ten sam odcień »dostosowania«, który stwierdzaliśmy przy omawianiu wyrazów *doba*, *podobny*.

Henryk Friedrich

FONETYKA I ETYMOLOGIA WYRAZU *KOBIETA*

I.

Sprawa pochodzenia *'e* w wyrazie *kobieta* jest dotąd zupełnie niewyjaśnioną zagadką; według bowiem zasad polskiej fonetyki należałoby tutaj oczekiwać tzw. przegłosu, a więc w konsekwencji form *kobiata* albo *kobiota*, których gwary polskie nie znają.

Drogą stopniowej redukcji możliwości można się jednak, przynajmniej teoretycznie, z tymi trudnościami uporać, a w danym wypadku jako „ostatnie wyjście” pozostaje przypuszczenie, że *'e* w *kobiecie* jest wtórne, czyli analogiczne¹⁾, za czym zdają się przemawiać następujące fakty:

1) w dialektach polskich formy *kobieta* i *kobita* nie są związane ze ścieśnieniem, np. w okolicach Miechowa, odznaczających się brakiem ścieśnień, mamy *kobitę*²⁾, a znowu na terenach odznaczających się wybitnym *'é* pochylonym występuje nieraz *kobieta*³⁾;

1) Możliwość tę wysuwał już J. Łoś (Gr. pol. II, 52): „Żeńskie *kobieta* (zamiast *kobita*?), por. *kaleta kalita*”, a podobnie Brückner w RWF. stwierdza, że *kobita* jest formą bardzo rozpowszechnioną i „niby z nachyleniem”, a więc „nie wierzy w pochylenie” (zdanie T. Korscha, R. sl. III, 310), ale ani nie wyciąga stąd żadnych wniosków, ani nie objaśnia samej formy *kobita*.

2) Informacja od studenta U. J. P., rodem ze wsi Strzeżów, pow. Miechów.

3) Chociaż taka forma panuje też i w Księstwie Łowickim (PF. XIV, 376), ale i tu można się spotkać z *kobitą*. Np. od wieśniaczki z Domaniewic zasłyszałem takie zdanie: „*Kob'ita* to po chłopsku, a *kob'eta* to po ślachecku”.

2) formą reprezentacyjną dla gwar jest *kob'ita* (*kob'iyta*, *kob'jita*, *kob'zita*); skąd można by wysnuć wniosek, że jedyną pierwotną formą była *kobita*, a potem pod wpływem zakończeń imion żeńskich: *Elżbieta*, *Bieta* (od *Beata*⁴), *Greta*⁵), *Aniceta*...⁶) oraz wielu od dawna zakorzenionych i stale przybywających wyrazów obcych na *-eta* i *'eta* (np. *koleta*⁷), *rakieta*), powstała wtórnie *kobieta* z *'e* analogicznym, a przy przejmowaniu do literatury pisarze przez fałszywą analogię mogli uznać ją za poprawniejszą, bo bez „pochylenia”.

Charakterystyczne, że do dziś dnia jeszcze pomimo pisowni ogół inteligencji nie mówi „z litery”: *kob'eta*, ale także bardzo często *kob'ita*, a niektórzy wykorzystują tę oboczność do zróżnicowań znaczeniowych, a mianowicie *kobiety* używają w mowie poważnej, a z *kobitą* łączą pewien ton uczuciowy, np. politowania, pobbżania... we kpinach wszelakich i wypowiedziach żartobliwych.

II.

W dziejach etymologii *kobiety* można wyodrębnić dwa zasadnicze nurty: jedni autorzy starają się wyprowadzić to słowo z obczyzny, inni znowu — ze źródeł swojskich.

Zacniemy nasz przegląd od prób „egzotycznych”, bo te są znacznie mniej prawdopodobne.

Już na początku XIX wieku dopatrywano się w *kobiecie* wyrazu niemieckiego *Krebsweib*⁸), co nie przekonywująco wznosił ostatnio T. Korsch (R. Sl. III, 307).

Mikkola uznał polską *kobietę* za pożyczkę z... fińskiego *kave* (Finnisch-Ugrische Forsch. II, 73), a jeden germanista krakowski przypuszczał nawet, że to *Kopf + ita* (*'eta*), a więc niby jakaś niemiecka kalka naszej *białogłowy*⁹).

Na odcinku swojskim jest trochę lepiej, bo mamy tutaj ważne wystąpienie Lavrovskiego, który widział w *kobiecie* prasłowiańskie *kobь* »augurium«¹⁰), chociaż nie umiał objaśnić całości ani pod względem fonetycznym, ani słowotwórczym i semantycznym, a nie udało się to również i jego następcom — komentatorom.

Tak więc Łoś przypuszczał, że to pierwotne złożenie *kobь-věta* »dictrix auguriorum« (MPKJ IV, 73), co ze szczegółowym uzasadnieniem obalił zasłużony w negatywnej stronie zagadnienia prof. H. Ułaszyn (ib), a Ilinski doszedł do fantastycznego pomysłu, że *kobieta* zawiera w sobie rdzeń onomatopieczny (!) *kob* i etymologicznie

4) „Dobrze radzi *Bieta*” — w „Sejmie” Bielskiego, BPP. str. 61.

5) Por. cytat 6 w poprzednim artykule.

6) Tak więc chwyt Brücknera wykorzystujemy do objaśnienia całkiem innych faktów, por. II część niniejszego artykułu.

7) U Bielskiego już w „Sejmie” *koleta* rymuje się z *kobietą*, por. cytat 3 w poprzednim artykule.

8) F. Siarczyński, *Czasopism naukowy*, Lwów 1829 i Linde, tom II z r. 1855.

9) Informacja od prof. Stanisława Szobera.

10) *Opisanije semi slovjanskich rukopisej*. Imp. S. Peterb. Publ. Biblioteki. S. Peterburg 1857.

jest odpowiednikiem znaczeniowym czeskiego *štěbeta* »paplarka, bajczarka« (MPKJ IV, 81).

I w końcu pozostaje nam jeszcze omówić hipotezę Brücknera, według którego na *kobietę* złożyły się: wyraz *kob* »chlew« (z niemieckiego) i zakończenie *-'eta*, analogiczne do zakończeń imion żeńskich *Elżbieta, Greta* itp.

Na dowód zaś, że w tak oryginalny sposób nowe wyrazy powstają, autor cytuje kilka „podobnych” neologizmów, z których część to tylko doraźne formy żartobliwe: *świstelnik* (wedle *pastelnik*), *ministraszowie, ministrzeta...* jak dzisiejsze *kapileusz* »kapelusze«, *endekos* »endek« itp., a inne jak *klimkować* »oszukiwać« (od papieża *Klemensa*), to znowu zwykle nowotwory morfologiczne¹¹⁾:

Klemens, gwarowe zdrobn. *Klimek* — *klimkować*,

Cygan — *cyganić*,

Šzwab — *oszwabić*.

Wyrazy naprawdę sztuczne są bardzo rzadkie i nie zawsze mogą się rozpoznać, a cóż dopiero w gwarach i XVI wieku! Na tym tle zdanie prof. B.: „*Kobieta* była tylko obelgą, wymyśloną w przystępie złego czy dobrego humoru przez jakieś indywiduum i puszczoną w obieg ze skutkiem” brzmi po prostu humorystycznie; poza tym wypada podkreślić, iż całą swoją budowę oparł autor na „świadczenie i powadze” Bielskiego, z czego się zresztą sam w kilku miejscach zwierza (np. na str. 378 RWF, XLVII: „Oparł się nasz wywód wyłącznie na powadze Bielskiego; jest z góry chybiony, jeśli Bielski się pomylił...”). Bielski, jak tośmy widzieli w poprzednim artykule, wcale się nie pomylił, a pomylił się tylko prof. Brückner.

A zatem *kobieta* nie jest wyrazem sztucznym, „puszczonym w obieg ze skutkiem” i nie pochodzi z obcego języka, a ponieważ nie ma jej w innych językach słowiańskich, nie wywodzi się także z prasłowiańszczyzny.

Według tedy ostatniej możliwości, uwzględniając wyniki naszych wywodów w poprzednim artykule i geografię wyrazu, musimy uznać go za polski archaiczny neologizm gwarowy.

III.

Krótko rekapitulując: pierwotna forma *kobita* »żona« jest polskim, archaicznym neologizmem gwarowym.

Mając te dane możemy się już pokusić o nową próbę etymologiczną, a będzie to właściwie tylko inne rozwinięcie hipotezy Lavrovskiego.

Uczony ten i jego następcy (Miklosich, Łoś, Ułaszyn, autorowie SW) jakoś dziwnie uparczywie trzymali się rzeczownika *kobь*, zapominając, iż we wszystkich językach słowiańskich zaświadczony jest pochodny czasownik: starocerk. i bułgarskie *kobiti* »wróżyć z lotu ptaków«, serb. *kobiti* »wróżyć«, »przepowiadać nieszczęście«,

¹¹⁾ Wśród wyrazów „sztucznych” znajduje się również *judzić* od imienia *Juda*. Przy okazji prof. B. wyraźnie wyśmiewa wywód z sanskr. *yudh* »walczyć« po to tylko, aby go potem powtórzyć w swoim Słowniku Etymologicznym (str. 208).

»życzyć powodzenia« i »spotykać« (od pozdrowienia powtarzanego przy spotykaniu *dobra kob!*), słowen. *kobiti* »wróżyć«, czes. *kobiti se* »płoszyć się« (o koniu) i *pokobiti se*, *kobiti se* »powieść się, powodzić się« (od pomyslniej wróżby z lotu ptaków), ros. *kobitъ* »wróżyć« itd., skąd łatwo zrekonstruować polską formę **kobić* »wróżyć«, od której imiesłowem przeszłym biernym będzie właśnie nasza *kobita*.

Wprawdzie w normalnych warunkach od **kobić* należałoby się spodziewać formy **kobiona*, ale od czasownika archaicznego i izolowanego, tj. bez bliższych krewnych, imiesłów na *-t-* jest zrozumiały, zwłaszcza że *ko-* mogło być odczuwane jako prefiks (por. gwarowe *skowróżyć* »gderać, przepowiadać nieszczęście«), a z drugiej strony nasuwała się bliska analogia formalna do często używanego z różnymi prefiksami *bić* — *zabić*: *zabita*, *pobić*: *pobita*, *obić*: *obita*... itd.¹²⁾

Strona znaczeniowa nie nastrocza żadnych wątpliwości. *Kobita* pierwotnie znaczyłaby »wywróżona na żonę«, »ta, która była wróżona na żonę«, a potem »żona«.

Uzasadnienie lingwistyczne.

Serbskie *kobiti* odnosi się między innymi do kukułki (por. cytaty z tzw. akademickiego słownika języka serbskiego), a, jak wiadomo, polska kukółka, a częściowo i ruska, *kobi*, czyli wróży, według prastarych już wierzeń ludu, związek małżeński, o czym najlepiej świadczą rodzime i najarchaiczniesze spośród pieśni obrzędowych¹³⁾ zwrotki śpiewane podczas ślubu:

Zakukała kukaweczka na wieży
Zapłakała Maryleczka na dzieży.

(Przy rozplataniu włosów pannie młodej na Mazowszu)

Kukała kukółka w sadeczku
Chowając główkę w listeczku.

(Przy oczepinach w Krakowskim)

Zakukała zyzuleńka za borem,
Zapłakała Marysieńka za stołem.

(Po oczepinach w Lubelskim)

Zakukała kukawieńka na ręku,
Zapłakała Kasiuleńka na pieńku.

(Przy zaczęciu rozplatania warkocza na Kurpiach) itd.
Pieśni ludu zebrane przez K. W. Wójcickiego, W-wa 1836, tom II.

12) Poza tym może jeszcze oddziaływało zakończenie wyrazu *niewiasta*, który z pochodzenia jest również imiesłowem biernym na *-t-*: *ne-věs-ta* »nieznana«.

13) „Natomiast obrzęd weselny, choć już coraz częściej pojmowany jedynie jako wesoła i huczna zabawa, nosi bardzo wyraźne piętno odwiecznych tradycji...”. „...Pieśń obrzędowa jest (więc) normalnie pieśnią rodzimą i to najczęściej bardzo starą”. J. Bystron, Dzieje literatury pięknej w Polsce, Kraków 1936, tom II, str. 651, 2.

A jeszcze wymowniejszym, bo bezpośrednim dowodem, że na słowiańskim terytorium z czasownikiem *kobiti* łączyła się wróżba weselna, jest, zachowany w ludowych pieśniach rosyjskich, zwrot: *prikobitъ molodca* = »privorožitъ molodca« (Dalj, Tołkovyj słovarj. II, 317).

Jerzy Żebrowski

Objaśnienie skrótów:

- BPP — Biblioteka pisarzy polskich.
 MPKJ — Materiały i prace Komisji Językowej P. A. U.
 R. Sl. — Rocznik slawistyczny.
 RWF — Rozprawy wydziału filologicznego P. A. U.
 SW — Słownik warszawski.

ROZTRZĄSANIA

CZY JA TO WIDZĘ, CZY MI SIĘ TO POKAZUJE?

Można by przytoczyć wiele jeszcze innych podobnych obocznych wyrażen, np. *ja to wciąż słyszę — to mi wciąż dźwięczy, ja się ciągle śpieszę — ciągle mi się śpieszy, jakże smacznie dziś spałem! — jakże mi się smacznie spało!, jedliśmy z apetytem — jadło się nam z apetytem, pracowaliśmy tam doskonale — pracowało się nam tam doskonale, smuciliśmy się z tego powodu nieraz — smutno nam było z tego powodu nieraz, tęsknił za tobą bardzo — tęskno mu było za tobą bardzo, wstydził się tego — wstyd mu było tego...*

Które z tych obocznych wyrażen jest prawidłowe? Oba, ale jest między nimi pewna różnica znaczeniowa, uwydatniająca nieco różną postawę mówiącego. W jednym wypadku mówiący podkreśla czynny stosunek podmiotu do orzeczenia, w wypadku drugim zaznacza, że podmiot poddaje się biernie stanowi lub przebiegowi, oznaczonemu w orzeczeniu. W zdaniu: *on śpieszy się*, w przeciwstawieniu do zdania: *śpieszy mu się*, mówiący zaznacza, że pośpiech jest wynikiem czynnej inicjatywy podmiotu, a w zdaniu: *śpieszy mu się* chce uwydatnić, że pośpiech jest wynikiem nie samoistnej inicjatywy podmiotu, lecz przynaglających okoliczności zewnętrznych.

Mamy więc dwie formy składniowe, za pomocą których możemy uwydatnić czynny bądź bierny stosunek podmiotu do orzeczenia. Mamy też, jak wiadomo z elementarnej gramatyki, dwa znaczeniowe gatunki czasowników: czasowniki *czynne*, oznaczające czynności, i czasowniki *nijakie*, oznaczające stany. Jest rzeczą jasną, że pierwsza z wymienionych wyżej form składniowych, forma, wyrażająca czynny stosunek podmiotu do orzeczenia, powinna być właściwa czasownikom *czynnym*, a forma druga, wyrażająca bierny stosunek podmiotu do orzeczenia, powinna mieć zastosowanie przy czasownikach *nijkich*. Chcąc zachować zgodność między formą

a znaczeniem, powinniśmy więc mówić: *ja na to patrzę*, ale: *mnie się to pokazuje*; *ja tego słucham*, ale: *mnie to dźwięczy*. Tymczasem zwyczaj językowy uogólnia zwykle tylko jedną z tych form.

W językach europejskich przewagę otrzymała forma czynnego stosunku podmiotu do orzeczenia. Pod wpływem formy: *ja na to patrzę* używamy formy: *ja to widzę* zamiast: *mnie się to pokazuje*. Na wzór formy: *ja tego słucham* mówimy: *ja to słyszę* zamiast: *mnie to dźwięczy*.

W innym kierunku poszedł zwyczaj w języku grenlandzkim. Tam uogólniono formę biernego stosunku podmiotu do orzeczenia, używając jej nie tylko przy czasownikach nijakich, lecz także czynnych. „Gdy w języku niemieckim zgodna z treścią rzeczową forma: *ja go zabijam* została uogólniona do tego stopnia, że się mówi: *ja go widzę* i tak prawie zawsze bez wyjątku, to w języku grenlandzkim za punkt wyjścia obrano typ: *mnie się on pokazuje* i przeniesiono go na wszystkie inne wypadki, nadając zdaniu „*ja go zabijam*” formę: *on mi umiera*, a zdaniu „*ja to wyrzucam precz*” formę: *to mi ucieka precz* itp. (F. N. Finck Die Haupttypen des Sprachbanes. Leipzig 1910, str. 35).

Gdy się w języku jednostronnie rozpowszechni wyłącznie czynny bądź bierny typ stosunku podmiotu do orzeczenia, to taka wyłączność formy nie może nie pozostać bez wpływu na sposób ujmowania przez mówiących rzeczowej treści wypowiedzi. To musi wpływać na czynną lub bierną postawę człowieka wobec świata.

Jest to nowe, a jakże wymowne świadectwo tego głębokiego wpływu, jaki na duszę ludzką wywiera język ojczysty. On ją po swojemu kształtuje i na swój sposób unaradawia.

W języku polskim, tak jak w innych językach europejskich, przeważa typ czynnego stosunku podmiotu do orzeczenia. Mówimy więc nie tylko: *ja patrzę*, lecz także: *ja widzę*, nie tylko: *ja słucham*, lecz także: *ja słyszę*. Ale nie pozbyliśmy się także typu biernego. Uciekamy się do niego nawet w zdaniach ze słowami czynnymi w orzeczeniu, np. *robiło się nam dobrze*, *pracowało się nam doskonale*, *pisało się nam prędko...*

We wszystkich tego rodzaju zwrotach uwydatnia się sprawność, łatwość bądź szybkość wykonywania czynności: jak gdyby realizuje ją nie wysiłek podmiotu, lecz jakieś siły zewnętrzne, które pracują dla podmiotu i jak gdyby w jego zastępstwie.

Takie ujmowanie czynności nadaje nieraz wypowiedziom swoistą wartość stylistyczną. Współczesny jednak człowiek coraz rzadziej do tych wartości się odwołuje, bo woli, zwłaszcza gdy mówi o sobie, uwydatniać czynny stosunek podmiotu do czynności orzeczenia.

Może tym upodobaniem tłumaczy się, że dzisiejszym *ludziom nic się nie zdaje*, tylko wszyscy *mają jakieś wrażenie*.

Stanisław Szober

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

W związku z propozycją zastąpienia wyrazu *grunt* wyrazem *ziom* p. Stefan Kosiński informuje, że Komisja Kodyfikacyjna w niedawno ogłoszonym projekcie prawa rzeczowego dla zastąpienia terminu *grunt* użyła terminu *dziędzina*. Korespondent ma wątpliwości co do tego, czy nazwa została wybrana trafnie, głównie z tego względu, że *dziędzina* ma w języku dzisiejszym mniej więcej ustalone znaczenie przenośne, jak w wyrażeniach *dziędzina wiedzy* i w podobnych.

Otóż po pierwsze można w ogóle stać na stanowisku, że język norm prawnych zawieszonych nad życiem i mających je regulować może się trochę od języka potocznego różnić, może mieć swój własny styl, po drugie, w wypadku, o który chodzi, Komisja Kodyfikacyjna posłużyła się wyrazem *dziędzina* w jego starym, historycznie zaświadczonym znaczeniu.

Pierwotnie *dziędzina* był to spadek po *dziadzie* (dziadku), *ojczyzna* zaś — spadek po ojcu. Wyraz ten bardzo wczesnie nabrał znaczenia »posiadłości«, »gruntu«: to znaczenie żywe w nim było do XIX wieku: u Lindego *dziędzina* objaśniona jest jako »wieś, majątność, grunt czyj«. W statutach prawnych XV wieku znaczenie »posiadłości« i »gruntu« w wyrazie *dziędzina* występuje często, czytamy np. o rzece, która ma stanowić granicę między dziedzinami, a w Biblii Zofii o tym, że „Dziędziny i winnice nasze inni dzierżą”. Sienkiewicz w *Krzyżakach*, zresztą archaizując, pisze, że Jurand Zbyszkowi „dziędzinę na Spychowie przekazał”. Jeszcze Słownik Warszawski oznacza *dziędzinę* w znaczeniu »posiadłości dziedzicznej« nie jako archaizm i wyraz staropolski, tylko jako wyraz mało używany. Linde żadnych przenośnych znaczeń tego wyrazu nie notuje, ale takie użycie spotykamy na przykład już u Mickiewicza, gdy poeta chce wzlecieć „w rajską dziędzinę ułudy”. Warto zauważyć, że dla poety była to zapewne jeszcze żywa metafora, znacząca »kraj, którym włada ułuda«: dzisiejsza abstrakcyjna *dziędzina* raziłaby w stylu poetyckim jako prozaizm, bo wyraz ten nabrał nieco charakteru pół-urzędowego: gdy powiemy np. „ta *dziędzina* uczuć”, to wyrażamy się oschle, abstrakcyjnie. Stąd między innymi wynika, że znajomość historii języka rozszerza skalę naszej wrażliwości estetycznej na język, bo rozsuwa granice znaczeń wyrazów i wzbogaca ich grę o odcienie w pospolitej mowie już zamarłe (historyczna ścisłość kazałaby zaznaczyć, że w tekście Mickiewicza użyty był wyraz nie *ułuda*, tylko — w tej samej intencji — *obluda*, ale znaczenie dzisiejsze *obludy* tak się kłóci z tym, co chciał wyrazić poeta, że zmieniono prefiks i autentyczną *obludę* zastąpiono *ułudą*).

Wracając do zadanego pytania stwierdzimy, że użycie przez Komisję Kodyfikacyjną wyrazu *dziędzina* w znaczeniu »gruntu« nie daje powodu do zastrzeżeń — chyba ze stanowiska kogoś, komu by zależało na upowszechnieniu słowa *ziom*, bo oczywiście zakres możliwej ekspansji *ziomu* został przez tak użytą *dziędzinę* zwężony.

P. M. z Łodzi zwraca uwagę na niektóre nagminnie szerzące się wyrazy, często w funkcjach niespodziewanych i rażących. Do cieszących się wielkim wzięciem należy między innymi wyraz *teren*, który wypiera *obszar*, *dziędzinę*, *pole* (np. *na polu nauko-*

wym — na terenie naukowym), a czasem używany bywa tam, gdzie w ogóle nie jest potrzebny, np. „na terenie włókiennictwa łódzkiego” zamiast po prostu „we włókiennictwie łódzkim”. Oto jeden z cytowanych przez korespondentkę przykładów dość dziwnego użycia tego wyrazu: „na terenie tramwajów miejskich w Warszawie dokonano badań nad szkłem nietłukącym się”. Tutaj nie ma już prawie żadnego związku z samą podstawą przenośnego znaczenia wyrazu *teren*, a całość ma znaczenie mętne, bo nie wiadomo, gdzie właściwie dokonano badań; „na terenie tramwajów” nic określonego nie znaczy.

Ktoś pisze o „proteście przeciwko uchwaleniu na terenie Izb Ustawodawczych projektu nowelizacji”. Prościej i wyraźniej byłoby: „uchwalenie przez Izby Ustawodawcze”, bo wszakże na ich „terenie”, czyli po prostu w tych izbach nie dzieją się rzeczy od nich niezależne. Uchwała jest aktem woli nie rozpylonej w „terenie”, tylko czyjejs. A oto znów zdanie, którego szlachetna intencja kłóci się z formą: pewien autor propaguje wykłady „o zastosowaniu w terenie piękna i czystości słowa ojczystego”. Szkoda, że o to piękno i czystość nie zatroszczył się w samym zdaniu.

Przykłady szczególnych, a czasem humorystycznych użyć wyrazu *ekipa* (np. *ekipa ministrów*), były kiedyś cytowane w *Poradniku Językowym*.

Ażeby nie uwikłać się w nieporozumieniach, musimy sobie z paru rzeczy zdać sprawę. Zmiany w języku odbywają się nieustannie, zachodzą one w naszych oczach, nie zawsze — bynajmniej nie zawsze — następstwem ich jest jakaś szkoda dla języka. Wielu osobom się zdaje, że język polski przeżywa obecnie okres jakiegoś niepomyślnego kryzysu, szczególnego zaśmiecienia niepożądanymi naleciałościami, zubożenia stylu. Ten pesymizm jest przesadny, a czasem nawet w ogóle nie usprawiedliwiony. Widząc dokładnie wszystkie niedomagania językowe doby obecnej można jednak stwierdzić, że na ogół siła, dynamiczność, plastyczność wystowienia polskiego niewątpliwie wzrastają. Niedawno przyniesiono mi książkę, napisaną przez dość znanego autora z końca dziewiętnastego wieku, z prośbą o opinię co do jej przydatności dla celów propagandy języka polskiego w świecie. Temat odpowiadał zasadniczo tym celom, bo miał rozmach: książka zawierała opisy podróźnicze, ale uderzył mnie brak rozmachu właśnie w niewspółczesnym, powolnym, w odczuciu dzisiejszym nawet jak gdyby zwolnionym toku zdań, i w stylu poważnym, owszem, ale nie wartkim, prawie anemicznym. Książka pochodzi widocznie z okresu, który jest zbyt bliski, aby go patyna czasu już powlekła i nadała mu znamiona klasyczności, ale wystarczająco odległego, aby jego styl już się rozmijał pod względem życiowym z naszymi odczuciami.

To jest jedna strona sprawy. Że język polski nie jest mumią o oslepłych oczach i że nie tkwi w bezruchu, to chwala Bogu. Rola miłośnika języka nie może polegać na stróżowaniu przy takiej mumii i otrząpywaniu z niej pyłu. Ale chodzi o to, żeby nie być pod żadnym względem fetyszystą, nie lecieć za byle czym, co się pokaże w polu widzenia, dlatego tylko, że to coś w oczy zaświeciło. Uleganie sugestywnej sile wyrazów, często samych ich brzmień, charakteryzuje typy psychiczne pozabawione opartej na kulturze równowagi wewnętrznej. Powodzenie różnych szczególnych zastosowań wyrazów obcych, jak widzieliśmy w przykładach z wyrazem *teren*,

albo samych tych wyrazów, jak w używaniu *ekipy*, jest następstwem najczęściej zarażania się modą, kierowania się odruchem popędu naśladowczego, mówiąc trochę technicznie, a: owczego pędu — mówiąc po prostu. Ta bezmyślność pobudek, której następstwem jest często bezsensowność połączeń wyrazowych, wywołuje naturalne sprzeciwu odpornych na zarazki taniego efektu. W każdym poszczególnym wypadku rozstrzyga takt i stopień kultury językowej mówiącego czy piszącego — to jest oczywiste, ale warto podnieść jeden fakt o charakterze ogólnym. Wyrazy przejmowane przez jeden język z drugiego zawsze do tego języka przejmującego przedostają się w jakimś jednym szczegółowym znaczeniu, podczas gdy w języku, z którego są zapożyczone, mają tych znaczeń cały szereg. To jest zjawisko powszechne, na którego poparcie można by przytaczać przykłady z rozmaitych języków. Poprzestańmy na jednym: *akompaniować* znaczy w języku polskim tylko »wtórować komuś w śpiewie lub w grze«, po francusku zaś (a wyraz ten został przejęty z francuskiego) *accompagner* ma znacznie większą rozpiętość znaczeniową, bo znaczy: »towarzyszyć komuś«, »iść za kimś«, »eskortować kogoś«, »harmonizować z czymś« (to jest znaczenie trochę starsze), »dodawać coś do czegoś«.

Wyraz przeszczepiony na obcy grunt staje się na tym obcym gruncie niemal cieniem samego siebie, a w razie, gdy bywa używany jako synonim jednego z wyrazów rdzennych, odznacza się bladością i jest stylistycznie uboższy od wyrazu rdzennego.

Equipe dla Francuza to żywy wyraz, wiążący się z innymi żywymi wyrazami, jak *équipage*, *équiper*, połączony niemi znaczeniowymi (i etymologicznymi) z budowaniem okrętu, a więc z życiem morskim i zorganizowaną pracą w tym życiu. *Ekipa* przeniesiona na grunt polski zawisa w próżni, nie wywołuje żadnych obrazowych skojarzeń, znaczenia jej nie dają się rozłożyć, jak wachlarz i obejrzyć w oświetleniu historycznym — bo u nas wyraz ten nie ma historii. Dlatego właśnie niewątpliwie lepsza jest, żywsza, bardziej wyrazista *drużyna*, która w różnych związkach bywa używana i która na gruncie polskim jest pełnowartościowym wyrazem. „W karczmie wesola tańczy *drużyna*” pisze Lenartowicz. „Przy łuczywie, u komina przedzie miękki len *drużyna*”, czytamy u Pola. „Pełna dziwów natura, zastanawia się Zabłocki, kto uwagi żąda, niech się zgodnej *drużynie* pszczoł w dzień przygląda”. Strykowski opisuje jak „Książę Lew zbity sam w małej *drużynie* ledwie uciekł”, a Paprocki poucza: „Niech myśl twoja i wola z *drużyną* się zgadza, bo kto bracią opuszcza, jawnie się sam zdradza”.

Karczma, izba wiejska; ul, pole walki — to życie, którego echa odbijały się w tradycyjnej *drużynie* i używały jej odcieni i pobocznych tonów stylistycznych.

Trudno się chyba wahać w wyborze między *drużyną* a — *ekipą*.

W pewnych szczególnych wypadkach — dodajmy to dla pełni obrazu — właśnie brak konkretno-znaczeniowych skojarzeń może stanowić zaletę wyrazu, a mianowicie wówczas, gdy chodzi o termin naukowy — jak *algebra*, *chemia*. Ale to jest odrębna kategoria wyrazów.

P. inż. Stefan Dembiński pisze, że w pewnej prelekcji usłyszał wyrażenie:

„ucieszył się na to” i wypowiada zdanie, że wyrażenia tego nie należy używać, bo jest ono germanizmem. Być może, że na ten zwrot wywarła kiedyś wpływ odpowiednia konstrukcja niemiecka, ale nie jest on w każdym razie najnowszej daty. Linde wprawdzie takiego połączenia nie notuje, ale Słownik Warszawski przytacza je bez żadnego ostrzeżenia z Bałuckiego: „cieszył się pocziwiec na tę wizytę”.

Prof. Szober w *Słowniku ortoepicznym* wymienia wśród konstrukcji z *cieszyć się* także i konstrukcję *cieszyć się na* i wyjaśnia: „*cieszyć się na co* (wyraża przyczynę przyszlą; cieszymy się z tego lub tym, co już było lub jest, cieszymy się na to, co ma dopiero nastąpić)”. Wśród przykładów podaje z Nowakowskiego: „Cieszyłem się na te imieniny”, z Dąbrowskiej: „Rzeczy, na które się cieszyła”, z Iwaszkiewicza: „Podwieczorek, na który tak się cieszył, znudził go”. Dobór autorów jest wymowny, bo pochodzą oni z różnych okolic Polski.

Cieszyć się na, niezależnie od swego możliwego pochodzenia, ma pewną wyrazistość, pełni określoną funkcję wśród innych konstrukcji z tymże czasownikiem, dlatego też nie jest zwrotem rażącym i sprzecznym z normami ukształconego języka.

W. Doroszewski

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

23. Czy zwrot: *coś mi się dało we znaki* w znaczeniu: *coś mi dokuczyło* jest prawidłowy? (Fr. M., Warszawa)
- (S. S.) Zwrot ten jest zupełnie poprawny; podaje go „Słownik Ortoepiczny” S. Szobera z cytata z M. Dąbrowskiej: *...nie dając się we znaki*.
24. Czy zwrot: *nie chcę się w to wdawać* zamiast: *nie chcę się w tym angażować* byłby prawidłowy? (Fr. M., Warszawa)
- (S. S.) Jest to zwrot zupełnie poprawny, znacznie lepszy od zwrotu: *nie chcę się w tym angażować*. Podaje go S. Szober w swoim „Słowniku Ortoepicznym” przytaczając cytaty z różnych autorów: *Wdał się w rozmowę* (Bartk.). *Wdał się w bójkę* (Strug). *Nie przystoi, aby pies z siwym pyskiem w te zabawy się wdawał* (Bartk.). *Wdała się w interesy* (Dąbr.). Należy jednak podkreślić, że zwrot: *wdawać się w co* jest zwrotem mowy potocznej i ma odcień nieco familiarny. Bardziej „urzędowym” jego równoważnikiem jest wyrażenie: *mieszać się w co*.
25. Czy zwrot przeze mnie zauważony: *zbieranie materiałów rzeczowych za pośrednictwem formularzy* jest dobry? Czy nie właściwiej: *za pomocą*.
- (S. S.) Uwaga słuszna: pośrednictwem służyć mogą tylko ludzie, rozsyłający formularze, a nie formularze.
26. „Nasze budżety inwestycyjne są *więcej*, niż skromne”. Czyżby owo „*więcej*” trafnie było zastosowane? (M. Sz., Gościeradów)
- (S. S.) Przykład i pytanie bardzo interesujące. Przytoczone zdanie wyraża, że „budżety inwestycyjne są *skromniejsze* (czyli: *więcej skromne*), niż można by było przypuszczać”. Wyrażenie „*więcej niż skromne*”

jest więc skrótem wyrażenia: „więcej skromne, niż można by było przypuszczać”. Skróót należy uznać za prawidłowy, ale ponieważ wyrażenie „budżet więcej niż skromny” jest równoznacznikiem wyrażenia „budżet mały”, więc przez kontaminację, czyli pomieszenie tych zwrotów nasuwa się zwrot: „budżet mniej, niż skromny”. Tak te dwa wyrazy o przeciwnym zupełnie znaczeniu w wyrażeniach podobnych do przytoczonego zbliżają się do siebie tak bardzo, że się wzajemnie utożsamiają. Les extrémités se touchent.

27. Czy istnieje zwrot: mało co może być? (S. W., Warszawa)
 (S. S.) Istnieje, skoro go Pan przytacza, ale trudno go uznać za poprawny. Jego poprawnymi równoznacznikami są takie zwroty, jak: *różne bywają sprawy; różnie się na tym świecie dzieje; różne bywają niespodzianki.*
28. Jak się odmieniają liczebniki główne wielowyrządowe, np. 1800 w połączeniu z rzeczownikami? (S. W., Warszawa)
 (S. S.) *Tysiąc ośmiuset ludzi, tysiąc osiemset miast, tysiąc osiemset pięćdziesięciu ludzi, tysiąc osiemset pięćdziesiąt miast, tysiąc osiemset pięćdziesięciu pięciu ludzi, tysiąc osiemset pięćdziesiąt pięć miast.* Bardziej szczegółowe wyjaśnienie tej sprawy znaleźć można w książce prof. S. Szobera „Na straży języka” w artykule nr 43: O sposobach łączenia złożonych liczebników głównych z rzeczownikami (broшуra, 1937, Nasza Księgarnia, str. 201 i nast.).

CO PISZĄ O JĘZYKU?

Omawiając głosy prasy o języku, wspomnieć trzeba przede wszystkim o obszernym artykule J. O. Cirana „O etyczny stosunek do słowa” (Kultura” z 13.II). Obficie posługując się przykładami (m. in. przytoczonymi swego czasu przez prof. Doroszewskiego w „Poradniku”), autor zwalcza nierzetelność, tak często się objawiającą w złym doborze słów. Powstają wskutek tego zbyteczne powtórzenia (*milczał nic nie mówiąc*), sprzeczności lub pospolite głupstwa (*dokoła cisza... Bór tylko szumi potężnie i sowa huczy złowrogo*, albo: *autor osiągnął w tym dziele szczyt głębi twórczej*). W literaturze pięknej owa nieogłębność a niekiedy istotnie „rozpusta słowna”, jak się wyraża autor, występuje ze szczególną jaskrawością. Posłuchajmy takiego porównania: *ładownice sterczały niby para czarnych wymion, napelnionych ołowianym mlekiem śmierci*. Rzetelność języka to rzetelność myślenia, poczucie odpowiedzialności wzięte w szerokim tego słowa pojęciu, to wreszcie konieczność wysiłku. W samej rzeczy więc wchodzi tu w grę wartość z dziedziny etyki.

Jako końcowy wniosek autor wysuwa hasło proste, ale jakże doniosłe i trudne do pełnego urzeczywistnienia: „Używaj tylko tylu słów, ilu trzeba, i tylko takich, jakich trzeba”.

Ciekawy jak zawsze artykuł daje J. Rossowski w „Polsce Zbrojnej” z 12.II: „Czyżby niechęć do języka ojczystego?” Autor omawia znaną naszą uległość wobec obcych wpływów językowych. I znów źródłem są tu czynniki moralne: 1. ślepe naśladownictwo, 2. pójście drogą mniejszego oporu. Co przez to chcemy powiedzieć?

Oto wyrazy obce bardzo często zacierają odcienie, które by można oddać odpowiednikami polskimi, a zatem — dla umysłu leniwego — są wygodne. Tak np. zamiast rozważać, czy należy powiedzieć *zagadnienie*, *pytanie* czy może nawet *trudności*, w każdym z tych trzech wypadków użyjemy szablonowej *kwestii*. Podobnie różne co do znaczenia przymiotniki *oszczędny* i *gospodarczy* topimy w obcym, ogólnikowym *ekonomiczny*. Kiedy indziej używamy wyrazów rodzimych, ale tłumaczymy je dosłownie z obcych wzorów, nie zawsze doskonałych. Tak jest np. — w słownictwie wojskowym, które jest głównym polem badań p. Rossowskiego — z *gąsienicą* bezmyślnie powtórzoną za nie oddającą istoty rzeczy francuską *chenille*.

W zakończeniu autor z całą słuszością pisze o „szkodliwych uprzedzeniach do języka ojczystego, niepotrzebnie ograniczających nasze możliwości kulturalne”. W ich następstwie wytwarzamy w sobie „przykry kompleks niższości, który powinniśmy zwalczać we wszelkich dziedzinach, a dziedzina językowa powinna tu zajmować jedno z miejsc pierwszych”.

Czystości mowy poświęcony jest również dyskusyjny artykuł J. Wyrębskiego w „Kur. Łódzkim” z 21.II („Dbajmy o czystość mowy ojczystej!”), a wreszcie wyłącznie już do uczucia się odwołujące wezwanie L. Kotarbińskiej w lutowym zeszytcie „Rodziny Polskiej”: „Piękna polska mowa, to skarb narodowy”.

Jak wiemy, osobny a szczególnie ważny dział z zakresu walki o czystość języka stanowi dziedzina przekładów. Jeszcze jeden zbiór iście żargonowych niechlujstw literatury brukowej przytacza St. Piółun-Noyszewski w „Warsz. Dzień. Nar.” z 30.I („Dziecko w powielakach, czyli jak pan Milan tłumaczy”), Wł. Wolert zaś zajmuje się przekładem nie byle jakim, bo dokonany przez J. Tuwima. Chodzi o tłumaczenie Gogoła „Kapitana Kopiejkina” („Prosto z Mostu” z 20.II: Słowem: nic, tylko dentysta”). P. Wolert zestawia przekład Tuwima z wcześniejszymi tłumaczeniami, i dowodzi, że porównanie wypada na niekorzyść znanego poety; szczególnie drastyczne jest potknięcie się przy wyrazie *dantist* — tu w znaczeniu *dryblas*.

Osobną polemikę wywołał też wyraz *užas* użyty przez Tuwina w jednym z jego wierszy. Wprawdzie istnieje on w czeskim, istniał w staro-cerkiewnym, w dzisiejszej jednak polszczyźnie brzmi stanowczo jako rusycyzm.

O „groteskowej reformie językowej we Włoszech”, mianowicie o urzędowym wprowadzeniu formy *tu* lub *voi* (*ty*, *wy*) w miejsce używanego stale *lei* (jak u nas *pan* z trzecią osobą) pisze „Kur. Polski” z 25.II. Reforma ta oczywiście powołuje się na tradycje rzymskie, a tępi zwrot obcy „zapożyczony z Hiszpanii” i — co już zakrawa na przedni dowcip totalistów — „zbyt podobny dźwiękowo do angielskiego *you*”.

Kącik językowy „Gazety Poleskiej” w dalszym ciągu w popularny sposób omawia pochodzenie nazw miejscowych. Podawane wiadomości są na ogół ścisłe, wyraźne tylko zastrzeżenie budzi łączenie nazwy *Prużana* z dowolnie zestawionymi *prażyć*, *pruszyć* (?).

O starodawnym rodowodzie nazwy *Galicja* (określenie *dux Galliciae* spotyka-

my już w XII w., oczywiście od nazwy *Halicz*) wspomina Z. Biel. („Głos Narodu” z 4.III). Trochę tylko dziwi odkrywczy zapal, z jakim autor podaje swoje wywody. „Twierdzenie, jakoby nazwę Galicji wprowadziła dopiero Austria” jest chyba, wśród ludzi oświeconych, własnością jednostek nielicznych.

Musimy jeszcze się zatrzymać na chwilę przy pisowni.

Dydaktyczne uwagi o nauczaniu ortografii w szkole powszechnej podaje dr T. Pasierbiński w „Przyjacielu Szkoły”. Poza tym mamy dalsze odgłosy niewczesnych sporów o nową pisownię.

W następstwie akcji, o której w ostatnim zeszycie szeroko pisaliśmy, zawiązał się „Komitet Obrony Języka” z gen. M. Zaruskim na czele. Szumną tę nazwę przybrało grono literatów, dążących do obalenia obowiązującej pisowni; w dalszych perspektywach widnieje... nowa zmiana ortografii. Akcja została szeroko rozgłoszona po naszej prasie.

Ze szczególnym zapalem przyklasnął jej osławiony w dziedzinie znawstwa językowego i — rzetelnej polemiki p. W. Charkiewicz („K. O. J.” — obszerny artykuł w „Słowie” z 19.II).

Nie tak namiętnie, ale może znów w sposób przesadnie teoretyczny atakuje pisownię dr J. Grabowski (2 nr „Przeglądu Organizacji” i odpisy wyjątków w kilku dziennikach). Toteż z prawdziwym zadowoleniem czytamy artykuł E. Jędrzejewicza („Dziennik Ludowy” z 23.II: „A może by tak gałązka oliwna”). Autor nie jest, jak sam mówi, „obrońcą ani entuzjastą” dzisiejszej pisowni, ale sprzeciwia się robieniu ze sprawy ortograficznej „największej bolączki i hańby dzisiejszej rzeczywistości polskiej”. A w innym miejscu: „Ostatecznym celem („Kom. Obrony Języka”) jest nowa reforma ortografii... Jeszcze jedna. Trzecia od roku 1918. Nawiasem: co będzie, jeśli ta nowa idealna reforma ortografii znajdzie jako przeciwników innych «44 najwybitniejszych literatów, pisarzy i dziennikarzy»? Innych, albo też co najmniej połowę tych samych?” I wreszcie w zakończeniu: „dalsza walka wprowadza dopiero do ortografii i języka chaos, może nie aż «niebezpieczny» — bo nie potrafię sprawy ort. wziętej samej dla siebie uważać za aż tak ważną — ale w każdym razie zużywający więcej czasu i energii niż rzecz warta”.

Recenzje V zesz. „Słownika Morskiego” dają: „I. K. C.”, „Czas”, „Myśl Narodowa”. Autorzy wyrażają się o tej pracy bardzo przychylnie.

W formę uszczypliwego wiersza ubrany pamflet na „Słownik Ortoepiczny” prof. Szobera zamieścił w „I. K. C.” z 24.I (gdzież by indziej?) Al. Fusek.

Sporych rozmiarów, wierne sprawozdanie z lutowego odczytu w naszym Towarzystwie dał „Kur. Warsz.” z 23.II.

Wreszcie kilka pism przedrukowuje z ostatniego zeszytu „Jęz. Polskiego” ustęp recenzji St. Urbańczyka. Recenzja omawia zbiorową pracę czeską o słowiańskich językach literackich. Czescy autorzy obeszli się z językiem polskim dość bezceremonialnie.

A. S.

SPOSTRZEŻENIA DORAŻNE

Pewne stowarzyszenie z siedzibą w Warszawie, pod względem społecznym niewątpliwie pożyteczne, rozesłało w czasie karnawału drukowane zaproszenia na dochodową (oczywiście — dla Towarzystwa) zabawę. Czytając zaproszenie, brnąć musimy przez takie zdanie: „Ze względu iż budynek wymaga gruntownej przebudowy, oraz dokończenie rozpoczętych robót przy budowie strzelnicy małokalibrowej, chcąc żeby Oddział był godnym reprezentacji i był wzorem dla innych, ze względu na siedzibę w jakiej znajduje się, a która jest i będzie w pamięci każdego obywatela naszej Ojczyzny”. Tu kropka, po czym od nowego wiersza: „T-wo... przystąpiło do zorganizowania dancingu” itd.

Być może, zabawa się udała. Zaproszenie — stanowczo nie.

K R O N I K A

Na zebraniu miesięcznym w dniu 22 lutego b. r. p. Andrzej Sieczkowski mówił „O najpospolitszych właściwościach mowy Warszawiaków”. Prelegent przedstawił w formie swobodnej pogadanki szereg zjawisk z dziedziny głosowni, słownictwa i częściowo frazeologii, charakterystycznych dla przeciętnego języka stolicy. Poszczególne fakty i przykłady oświetlone zostały ze stanowiska bądź gwaroznawczego, bądź poprawnościowego.

Osoby zabierające głos w dyskusji, a mianowicie pp. prof. Doroszewski, prof. Szober, prof. Chojecki, dyr. Moskwa, p. Bąkowska, kpt. Rossowski, dorzuciły garść uwag, częściowo uzupełniających obszerny i ciekawy temat, nie dający się wyczerpać w ramach jednego wieczoru.

11 kwietnia br. przy licznych udziałach członków T-wa i zaproszonych gości odbył się odczyt dra Teofila Szczerby pt. „Charakterystyka mowy emigrantów polskich we Francji”.

Zarząd Towarzystwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka zawiadamia wszystkich Członków T-wa, że nowy Statut, przyjęty przez Nadzwyczajne Walne Zebranie członków z dn. 17 stycznia 1938 r., został zatwierdzony przez władze administracyjne.

PROTOKÓŁ ZWYCZAJNEGO WALNEGO ZEBRANIA CZŁONKÓW
TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

Dnia 5 maja 1938 r. w lokalu Kasy im. Mianowskiego, Nowy Świat 72, odbyło się Zwyczajne Walne Zebranie członków Towarzystwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka.

Zebranie zostało zagajone przez prezesa T-wa, prof. S. Szobera, po czym na wniosek prezesa na przewodniczącego zebrania zaproszono p. R. Kubińskiego, na sekretarza zaś p. W. Godziszewskiego.

Po odczytaniu i przyjęciu przez Zebranie protokołu poprzedniego zwyczajnego walnego zebrania oraz zebrania nadzwyczajnego z dnia 17 stycznia b. r., sekretarz T-wa złożył sprawozdanie roczne z działalności Zarządu T-wa¹⁾. W dyskusji nad tym sprawozdaniem przewodniczący p. R. Krubiński zaproponował zwrócenie się do organizacji nauczycielskich w celu nawiązania bliższej współpracy zarówno pod względem organizacyjnym, jak i ideowym. Wniosek przyjęto.

Następnie p. Waław Jurczyk, członek Komisji Rewizyjnej, złożył sprawozdanie ze stanu finansowego Towarzystwa, po czym na jego wniosek Walne Zebranie udzieliło ustępującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem.

Następnie dokonano wyborów Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Rozjemczego. Do Zarządu weszli pp.: Artur Chojecki, Witold Doroszewski, Wiktor Godziszewski, Zofia Łossanówna, Franciszek Moskwa, Józef Rossowski, Andrzej Sieczkowski, Teofil Szczerba, Stanisław Szober, Stanisław Wyrobek. Do Komisji Rezywizyjnej pp.: Waław Jurczyk, Halina Koneczna, Aleksander Tyszkiewicz. Do Sądu Rozjemczego pp.: Henryk hr. Potocki, Stanisław Słoński, Michał Abiński, Józef Pągowski.

W wolnych wnioskach p. Nalepiński zaproponował upoważnienie Zarządu do wystąpienia w imieniu Walnego Zebrania do Zarządu Miejskiego o zmianę kolejności imienia i nazwiska wielkich ludzi na tabliczkach nazw ulic Warszawy, z tym, że imię powinno poprzedzać nazwisko. Wniosek przyjęto.

W części drugiej Walnego Zebrania prof. dr W. Doroszewski wygłosił odczyt p. t. „Walka między żywiołem obcym a swojskim w języku polskim”.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI ZARZĄDU TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA W ROKU 1937

Walne Zebranie członków Towarzystwa dnia 11 marca 1937 roku zatwierdziło na rok następny, wybrany dn. 31 marca 1936 r. Zarząd Towarzystwa w osobach: Prezes — prof. Stanisław Szober; Wiceprezes — dyr. Franciszek Moskwa; Sekretarz — prof. Wiktor Godziszewski; Skarbnik — dr Teofil Szczerba; Członkowie Zarządu — dr Artur Chojecki, prof. dr Witold Doroszewski, kpt. Józef Rossowski, sędzia Stanisław Wyrobek.

Działalność Zarządu przedstawia się w szczególach, jak następuje. W okresie sprawozdawczym Zarząd odbył 8 posiedzeń. (Okres wakacyjny trwał od 1 lipca do 31 września).

Ponieważ Walne Zebranie z roku 1937 upoważniło Zarząd do opracowania nowego Statutu Towarzystwa, dostosowanego do nowych potrzeb i do wymagań obecnie obowiązującej ustawy o stowarzyszeniach, Zarząd po wykonaniu tej pracy zwołał na dzień 17 stycznia 1938 r. Nadzwyczajne Walne Zebranie członków Towarzystwa, które proponowany przez Zarząd Statut zatwierdziło. Obecnie przeprowadza się starania o zalegalizowanie tego Statutu przez władze administracyjne.

1) Sprawozdanie to podajemy poniżej.

W roku ubiegłym Zarząd starał się utrzymywać i rozwijać działalność istniejących w Towarzystwie sekcji. I tak, sekcja odczytowa urządziła 7 zebrań z następującymi referatami:

26 stycznia — „O niewłaściwym układzie niektórych wyrazów w zdaniu” kpt. J. Rossowskiego.

26 lutego — „Z historii polskich imion i nazwisk” dra T. Szczerby.

11 marca — „Język unarodowieniem myśli” prof. S. Szobera.

11 czerwca — „Odmiana polskich nazwisk swojskich i przyswojonych” prof. S. Szobera.

28 października — „O życiu i języku Polonii amerykańskiej” prof. dra W. Doroszewskiego.

30 listopada — „Program nauki języka polskiego w ramach nowej organizacji szkolnej” prof. W. Godziszewskiego.

14 grudnia — „O nowych funkcjach przyimków” kpt. J. Rossowskiego.

Ponieważ jednym z celów, na które Zarząd położył szczególny nacisk w ubiegłym roku, była propaganda Towarzystwa, członkowie Zarządu wykorzystywali każdą okazję, by informować społeczeństwo o celach i pracach naszego Towarzystwa. Dlatego też przesyłano redakcjom materiał rzeczowy do artykułów o Towarzystwie, a redaktor „Poradnika Językowego”, prof. dr W. Doroszewski, prowadząc „Skrzynkę Językową” Polskiego Radia kilkakrotnie nadmieniał o naszym Towarzystwie i „Poradniku Językowym”. Dlatego też również, mimo iż przed każdym zebraniem odczytowo-dyskusyjnym wysyłano przeszło 200 zaproszeń indywidualnych, o każdym odczytaniu informowano prasę stołeczną, część pism zamieszczała wzmianki podając miejsce i godzinę zebrania — niestety, jak dotychczas, liczba uczestników tych zebrań jest zbyt mała.

Istniejąca niezależnie od działu odpowiedzi „Poradnika Językowego” poradnia językowa udzieliła piśmiennie, osobiście lub telefonicznie 135 wyjaśnień i odpowiedzi prenumeratom i czytelnikom „Poradnika Językowego” oraz innym osobom zwracającym się z zapytaniami.

Komisja języka urzędowego po wydaniu III Spisu błędów najczęściej spotykanych obecnie pracuje nad dalszymi tego rodzaju wydawnictwami, co do których zainteresowanie społeczeństwa jest dosyć duże. Sprzedaży „Spisów” podjęła się Księgarnia M. Arcta w Warszawie.

Poza tym Zarząd interweniował w Komisariacie Rządu i Zarządzie Miejskim w celu zespolenia pracy nad czystością polszczyzny szyldów warszawskich i przekładów tekstów filmowych. Kwestia tej współpracy nie została jeszcze rozstrzygnięta.

Prezes Towarzystwa
(—) *Stanisław Szober*

Sekretarz Towarzystwa
(—) *Wiktor Godziszewski*

Warszawa, 4 maja 1938 roku.

STATUT
TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY
JĘZYKA
STOWARZYSZENIE ZAREJESTROWANE

I. NAZWA TOWARZYSTWA.

1. Stowarzyszenie nosi nazwę „Towarzystwo Krzewienia Poprawności i Kultury Języka”.

II. SIEDZIBA I TEREN DZIAŁALNOŚCI

2. Siedzibą Towarzystwa i terytorium jego działalności jest m. st. Warszawa, przy czym Towarzystwu służy prawo urządzania odczytów i zebrań naukowych na obszarze całej Rzeczypospolitej Polskiej.

III. CEL I ŚRODKI DZIAŁANIA.

3. Celem Towarzystwa jest krzewienie poprawności i kultury języka polskiego przez szerzenie jego głębszej znajomości.

4. Cel ten Towarzystwo osiąga, z zachowaniem obowiązujących przepisów prawa:

- a) budząc dbałość o poprawne i zgodne z poczuciem kultury językowej władanie polszczyzną w mowie i piśmie;
- b) wydając czasopismo p. n. „Poradnik Językowy” i podejmując inne wydawnictwa, służące praktycznemu omawianiu zagadnień językowych i poznawaniu języka;
- c) popularyzując wiedzę o języku;
- d) urządzając zebrania odczytowe i dyskusyjne;
- e) prowadząc bibliotekę.

IV. CHARAKTER PRAWNY.

5. Towarzystwo jest osobą prawną.

V. CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA, ICH PRZYJMOWANIE
I WYKREŚLANIE, ICH PRAWA I OBOWIĄZKI

6. Członkami Towarzystwa mogą być pełnoletnie osoby fizyczne oraz osoby prawne.

7. Osoby pragnące wstąpić do Towarzystwa składają zarządowi stosowne oświadczenie na piśmie; o przyjęciu członka rozstrzyga zarząd.

8. Członków wykreśla zarząd:

- a) na ich własne żądanie;
- b) w razie zalegania w opłacie składek za okres 12-miesięczny;
- c) w razie śmierci osoby fizycznej lub zlikwidowania osoby prawnej.

Za działanie członka na szkodę Towarzystwa lub popełnienie czynu nieetycznego zarząd zawiesza członka w jego prawach, a wykreśla go walne zgromadzenie.

9. Członkowie Towarzystwa mają prawo korzystania ze wszystkich urządzeń i środków, którymi Towarzystwo cel swój osiąga, w szczególności otrzymywania „Poradnika Językowego” za opłatą odpowiedniej ulgowej prenumeraty; służy im prawo czynnego i biernego wyboru do władz Towarzystwa, zabierania głosu, składania wnio-

sków i żądania wyjaśnień co do spraw Towarzystwa na walnych zgromadzeniach i na posiedzeniach innych władz Towarzystwa, do których składu ich powołano.

10. Obowiązkiem członków Towarzystwa jest opłacać składki członkowskie w ustanowionych terminach i stosować się do innych postanowień niniejszego statutu.

VI. WŁADZE TOWARZYSTWA

11. Władzami Towarzystwa są:

- a) walne zgromadzenie,
- b) zarząd,
- c) komisja rewizyjna,
- d) sąd rozjemczy.

VII. WALNE ZGROMADZENIE

12. Walne zgromadzenia bywają zwyczajne i nadzwyczajne.

13. Walne zgromadzenie zwyczajne bywa zwoływane przez zarząd co rok najpóźniej w marcu. Na tym zgromadzeniu zarząd składa sprawozdania za rok ubiegły.

14. Walne zgromadzenie nadzwyczajne bywa zwoływane przez zarząd z inicjatywy zarządu, na żądanie komisji rewizyjnej lub jednej trzeciej liczby członków Towarzystwa.

15. Walne zgromadzenie rozstrzyga na podstawie sprawozdania komisji rewizyjnej o udzieleniu zarządowi absolutorium, o zmianie statutu, o rozwiązaniu Towarzystwa, o wysokości składek członkowskich i terminie ich opłacania, o wysokości prenumeraty „Poradnika Językowego”, o zasadach jego wydawania, o nabyciu lub zbyciu całości lub części majątku Towarzystwa i o wszelkich sprawach dotyczących zaciągania przez Towarzystwo zobowiązań majątkowych, z wyjątkiem wydatków związanych z zarządzaniem majątkiem Towarzystwa i zwyczajnymi czynnościami zarządu Towarzystwa.

Co drugie zwyczajne walne zgromadzenie obiera zarząd, komisję rewizyjną i sąd rozjemczy.

16. Zawiadomienie o walnym zgromadzeniu zarząd winien rozesłać członkom co najmniej na tydzień przed terminem oraz bezpośrednio przed zgromadzeniem umieścić co najmniej w jednym z pism warszawskich wskazanym uchwałą zarządu.

17. Uchwały powzięte na przepisowo zwołanym walnym zgromadzeniu są ważne bez względu na liczbę obecnych członków.

18. Uchwały walnego zgromadzenia zapadają zwyczajną większością głosów, jednak w sprawach dotyczących zmiany statutu lub rozwiązania Towarzystwa, nabycia lub zbycia całości bądź części majątku Towarzystwa, oraz zaciągania przez Towarzystwo zobowiązań majątkowych, większością dwóch trzecich głosów członków obecnych na zgromadzeniu.

VIII. ZARZĄD

19. Zarząd składa się z 10 członków obieranych przez walne zgromadzenie na okres dwuletni.

20. Członkowie zarządu wybierają spośród siebie prezesa, sekretarza i skarbnika oraz ich zastępców.

21. Na zewnątrz reprezentują Towarzystwo: prezes, sekretarz i skarbnik, a w razie ich nieobecności lub innej przeszkody — ich zastępcy. Korespondencję Towarzystwa podpisują: prezes i sekretarz lub ich zastępcy; zobowiązania pieniężne podpisują: prezes i skarbnik lub ich zastępcy.

22. Zarząd spełnia wszelkie czynności związane z zarządzaniem sprawami i majątkiem Towarzystwa, o ile one nie są przekazane innym władzom Towarzystwa, w szczególności ustanawia także skład redakcji „Poradnika Językowego” i określa zasady wynagrodzenia autorów prac zamieszczanych w „Poradniku Językowym” i w innych wydawnictwach Towarzystwa, nadto przygotowuje i opracowuje sprawy, które mają być przedstawione walnemu zgromadzeniu.

23. Do ważności uchwał zarządu potrzeba obecności co najmniej 6 członków. Uchwały zapadają zwykłą większością głosów obecnych członków zarządu. W razie równości głosów przeważa głos prezesa lub w razie jego nieobecności, głos zastępcy prezesa. Uchwały zarządu powinny być protokołowane.

IX. KOMISJA REWIZYJNA

24. Dla kontroli nad działalnością zarządu w sprawach finansowych walne zgromadzenie obiera na okres dwuletni komisję rewizyjną złożoną z trzech osób.

X. SĄD ROZJEMCZY

25. Dla rozstrzygania sporów wynikłych między członkami Towarzystwa w związku z działalnością Towarzystwa walne zgromadzenie wybiera na okres dwuletni sąd rozjemczy, składający się z trzech osób i jednego zastępcy. Od orzeczeń sądu rozjemczego przysługuje stronom prawo odwołania się do walnego zgromadzenia.

XI. MAJĄTEK A W SZCZEGÓLNOŚCI FUNDUSZE TOWARZYSTWA

26. Majątek Towarzystwa a w szczególności jego fundusze powstają:
- a) ze składek członkowskich;
 - b) z ofiar, darowizn i innych wpływów nadzwyczajnych.

XII. RACHUNKOWOŚĆ

27. Zarząd prowadzi rachunkowość zgodnie z przepisami prawa i przyjętymi zwyczajami.

XIII. ROZWIĄZANIE TOWARZYSTWA

28. W razie rozwiązania lub likwidacji Towarzystwa pozostały majątek przechodzi na własność instytucji o celach pokrewnych, którą wskaże ostatnie walne zgromadzenie. Likwidację przeprowadza komisja likwidacyjna wyłoniona przez to zgromadzenie.

Statut ten zatwierdziły władze na mocy decyzji Komisarza Rządu na m. st. Warszawę z dn. 22.IV.1938 r., nr Sp II-5/417.

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
STANISŁAW KWIATKOWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI, PROF.
STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER.